Rok V. Styczeń-Luty-Marzec 1914. Nr. 1—3.

ISKRA

MIESIĘCZNIK
POŚWIĘCONY SPRAWOM WSTRZEMIĘŹLIWOŚCI I WYCHOWANIA NARODOWEGO

Chwila i iskra, gdy się przedłuża, rozpala,
Stwarza i zwala...
Śmiało! Śmiało!
Tę iskrę rozniećmy, rozpalmy!

Dziady cz. III.

Oto lud poznał: nad miecz i łańcuchy
Straszniejszy, który na duchu zabija.

Król-Duch, R. IV

Przedpłata roczna wynosi w Austrji **2 korony,** w Niemczech **2 marki,** w Rosji **1 rubel.** — Numer pojedyńczy 20 halerzy, 20 fen., 10 kop.

Redakcja: Kraków, ul. Batorego 1. Wszelkie listy i przekazy należy adresować imiennie: Stanisław Pigoń — Kraków, Batorego 1, III. p.

PATRJOTYZM DNIA POWSZEDNIEGO.

W czasie największego święta narodowego ostatnich lat, wśród uroczystości grunwaldzkich w Krakowie 1910 r. widzieliśmy nieprzeliczone rzesze polskie ze wszystkich stron kraju i z wychodźtwa, przedstawicieli całego narodu w bardzo dziwnem usposobieniu ducha. Kto spojrzał tylko na te tłumy dążące w ciszy i w przejęciu ulicami miasta na zamek wawelski — odrazu wiedział, że naród ten zdolny jest do wysokich uniesień, że ma wielkie swoje cele i umie je z przejęciem ukochać. Największy niedowiarek mógł się naocznie, dotykalnie niejako przekonać o potędze patrjotyzmu, polskiej miłości Ojczyzny.

Ale ktoby się tak potrudził potem za tymi ludźmi do ich domów, przyjrzał się codziennemu życiu i we wtorek i w piątek, wglądnął w ich spichlerz i kieszeń, takiby zobaczył:

— jakto chłop polski w olbrzymiej swojej masie jest nieruchomy, jak licho, nieumiejętnie uprawia ziemię, jak się w najdrobniejszej sprzedaży czy kupnie nie umie obejść bez pośrednika-żyda, jak leniwy i nieufny jest wobec życia zbiorowego, spółek, kooperatyw, jak trwożliwy przed wszelkiem samorzutnem, śmielszem przedsiębiorstwem, jak niepragnący i nieumiejący wybić się ponad swoje położenie obecne;

— jak robotnik polski niemrawy, ślamazarny przy robocie, jak żyje w brudnem i niechlujnem mieszkaniu, jak straszliwie lekkomyślnie przepija w soboty swój tygodniowy zarobek;

— jak polski rzemieślnik i mieszczanin jest niesłowny, ospały, jak własnowolnie ustępuje przed konkurencją obcą w szary kąt,

jak sobie pozwala wyrywać cały handel i przemysł żywiołom obcym, jak z karygodną nieopatrznością sam je popiera;

— jak polskie sfery »wykształcone« toną w długach, żyją kredytem, leniwe są do wszelkiej społecznej pracy, jak tępieją wieczorami w bezmyślnych kasynach przy plotkach, kartach i kieliszku, jak zatracają w sobie żywe, bolesne poczucie spraw narodowych...

A ktoby to wszystko zobaczył naraz, oczywiście i porównał nasz stan z rzutkością, zaradczością narodów ościennych — takiby się przelęknąć musiał tej dziwnej, straszliwej przepaści między owymi dniami grunwaldzkimi, a dniem powszednim w Polsce. I naprawdę zatroskaćby się musiał głęboko o naszą przyszłość. Czy my wobec tego jesteśmy wogóle gotowi i warci innej jakiejś przyszłości? Czy się możemy ostać wśród tak straszliwego nacisku wrogów?

Starzy poganie wierzyli, że żyją na ziemi takie potwory o głowie ludzkiej a końskiem cielsku. Naród nasz podobny jest do takiego stworzenia; dusza polska składa się z dwu niepodobnych zupełnie do siebie części: z gorącości w słowie i uczuciu, i z niepojętej, strasznej nieporadności w czynie, życiu powszednicm. Jeżeliby tak zawsze zostać miało, to możemy dziś kłaść się w grób, bo lepsza przyszłość nie dla nas.

Ale nie! nie zostanie tak! Musimy to zmienić i zmienimy!

Położyły nas losy między dwa młyńskie kamienie: Niemców i Moskali i albo nas zmielą, albo je rozgryźć musimy. Lecz na to trzeba nam mieć nie ustępliwość ziarna, ale twardość i krzepkość granitu i krzemienia.

Nastają na nas zaborcy przemocą, ale to mniejsza, gorzej że nas biją pracowitością i życiową rzutkością, że wypatrzyli chytrze nasze słabe strony charakteru i wyzyskują je. — Grzechem naszym jest nieporadność i chęć łatwego przejścia przez życie. Tego grzechu wyzbyć się musimy najrychlej, doszczętnie.

Odrodzenie zaczyna się już zwolna. Wytrwałej pracowitości i rzutkości bystrej wymaga przedewszystkiem dziedzina handlu i przemysłu. Ospałość nasza pozwoliła też »wyręczyć« się na tych polach nieproszonym gościom. W latach ostatnich zaczyna się tu gorączkowa naprawa. Wzwyczaja się powoli w drobnotowarowy handel chłop polski, do handlu a nawet do większego przemysłu rad się garnie robotnik. Powoli, nieznacznie zwrasta liczba sklepów i fabryk polskich. Wzmacnia się zaufanie do własnych sił,

do rzetelności polskich firm, rośnie rozpęd przedsiębiorczości. Nowe pokolenie wnosi i utwierdza nowe wartości.

Zwolna zasypuje się ta przeklęta przepaść między uczuciem a czynem. Ludziom otwierają się oczy, że równie dobrym uczynkiem patrjotycznym jak manifestacja — jest zakupno np. guzika w polskim sklepie, z polskiej fabryki, — że lepszym patrjotą niż ów wspaniały mowca — jest ten szary człowiek, który świadomie niema na sobie ani nitki ubrania, zrobionej nie w Polsce. I ten, co za polski towar umie zapłacić więcej, niżby za obcy trzeba było — dlatego, że jest polski, choć na razie może jeszcze gorszy.

Umacnia się w rzeszach narodu patrjotyzm dnia codziennego, tem wyższy od obchodowego, że twórczy, wytrwały i głębszy. Naszem zadaniem najświętszem jest — w przemianie tej wziąć udział, na własnem życiu i wśród najbliższego otoczenia, dowieść, że jesteśmy Polakami nie w duszy tylko, ale w szarem, powszedniem zyciu, że nie grzęźniemy w najstraszniejszym, wiecie że niewybaczalnym, grzechu przeciw Duchowi, że nie kłamiemy patrjotyzmu.

Wtenczas dopiero możemy mieć prawo do otuchy, że w jutrznie wschodowe idziemy, a nie w mroki nocy i niewoli.

Lach Serdeczny.

WAWEL.

Na ziemiach polskich spotykamy dziś jeszcze wiele pamiątek przeszłości — np. zamków — częścią w ruinach, często jednak dobrze zachowanych, Najwięcej jednak wspomnień w sobie łączy zamek królewski w Krakowie na Wawelu. Jest to jakby widoczny znak naszego bytu narodowego, — rok rocznie ciągną pielgrzymki, by pokrzepić się w walce żmudnej na wzgórzu wawelskiem.

Góra Wawel wznosi się koło 25 m. ponad poziom Wisły płynącej u jej stóp, — składa się z wapienia, jak wogóle wzgórza idące na południe od Krakowa. W czasach dawnych wzgórza tego rodzaju jak Wawel nadawały się bardzo pod budowę grodu obronnego. Tak też się stało i wieść niesie, że jednym z władców tej okolicy, osiadłym na grodzie Wawelskim, był Krakus, od którego imienia gród i podegrodzie wzięły nazwę.

Z początku gród był zbudowany z drzewa, bo sztuka murowania przyszła do Polski dopiero z chrześciaństwem. Pierwszą budową murowaną na Wawelu była katedra pod wezwaniem św. Wacława. Zaczął ją budować Kazimierz Odnowiciel koło 1049 r.

Katedrę w stylu romańskim zniszczył pożar tak, że z niej dziś zaledwie ślady pozostały.

Nie o katedrze tu chcemy mówić, ale o zamku. Starano się gród umocnić obronnie — w 1241 odparto napad Tatarów szczęśliwie — chodziło by się i na przyszłość przed nieprzyjacielem zabezpieczyć. Z wierzchu Wawelu dookoła wznosić się musiał już to wysoki wał ziemny z palisadami, lub silne drewniane ściany ziemią spodem obsypane, które w miejscach mniej od natury bronionych, poprzedzała głęboka fosa — wysokość ścian była taką, iż strzała wypuszczona z łuku nie przeniosła ich. Ściany takie miały platformę krytą, z której podczas oblężenia lano na nieprzyjaciela roztopioną gorącą smołę i ciskano kamienie.

Bramy zamkowej broniły baszty po bokach, przed nią przez drogę był rów, na nim most zwodzony, tak urządzony, że podnosząc się na łańcuchach, — jak waga, pomostem swym zamykał barmę silnie żelazem okutą; — gdy most zwodzony był opanowany przez nieprzyjaciela, zostawała jeszcze nadzieja w spuszczeniu »brony«, to jest kraty żelaznej z kolcami, która na łańcuchach wisząc spuszczała się na dół tak, że zamykała wejście w bramie.

Sam dworzec książęcy, według zapisek w XII wieku, przedstawiał się jako obszerny, podłużny budynek drewniany, — wewnątrz najwięcej miejsca zajmowała obszerna sala, służąca za punkt zborny przy naradach i biesiadach. Szerokie ławy biegły w niej dookoła w kształcie długich skrzyń, przed ławami stały tapczany biesiadnicze. Jedno miejsce osobne na wzniesieniu, przeznaczone było dla księcia i pana domu. — Na półkach do ścian przybitych błyszczały naczynia i rogi do picia ze słota i srebra o ozdobach grubych i ciężkich, a na podłodze, na ławach leżały i wisiały wschodnie kobierce; sufit takiej sieni był z modrzewiowych belek, a olbrzymi komin mieścił w sobie ogromne kłody drzewa żarzące się zimą Obok głównego dworu wznosiły się osobne piętrowe izbice, przeznaczone na pomieszczenie załogi jak i służby, na sypialnie rodziny i dzieci.

Łokietek koronując się w Krakowie po zjednoczeniu Polski dzielnicowej, — miasto to mianował niejako stolicą państwa. Tak

on, jak i syn jego, Kazimierz Wielki, podnoszą zewnętrzny wygląd zamku królewskiego.

Pałac powiększa się ciągle i obwarowuje aż do połowy XV wieku. Szereg baszt obronnych, wzniesionych w tym czasie, służył w czasie pokoju jako więzienie dla ciężkich złoczyńców, których więziono w lochach, innych w izdebkach na piętrach wież. Budowa zamku z okresu średniowiecza należy do stylu gotyckiego, ostrołukowego. W takim to zamku doszło do skutku połączenie Litwy z Polską przez zrzeczenie się ze strony Jadwigi małżeństwa z księciem rakuskim, Wilhelmem, i przez przyjęcie nawróconego Jagiełły za małżonka. Tu Długosz kształcił jego wnuków w historji polskiej, tu posłowie ziem pruskich dobrowolnie zażądali przyłączenia ich do Polski, co się po długiej wojnie z Krzyżakami pokojem toruńskim ziściło, tu się odbywały poważne, niezakłócone jeszcze przewagą tłumu szlacheckiego narady, które Polskę postawiły na szczycie potęgi!

Zniszczony pożarem zamek odnawiają Jagiellonowie w stylu renesansowym. Głównie Zygmunt Stary i Zygmunt August. Na odnawianie szły dochody z żup solnych w Wieliczce. Pracami kierowali architekci włoscy, głównie Bartłomiej Berecci sprowadzony w tym celu przez Zygmunta I. z Włoch. Pod wpływem stylu odrodzeniowego zamek zmienia się we wspaniały pałac o wielkich oknach, przestronnych salach, lotnych gankach. Dach przykryty był różnokolorową dachówką, Nie szczędził jednak los zamku, — pustosząc go częstymi pożarami. Wiele starania dokładał do upiększenia zamku Zygmunt III mimo to, że stolicę przeniesiono do Warszawy.

Burzliwe czasy po śmierci Zygmunta nie pozwoliły zbyt się zamkiem krakowskim zajmować, między 1655—57 nastąpiło zajęcie Krakowa przez Szwedów. Ogień wprawdzie oszczędził zamku, ale kule uszkodziły go znacznie. Czego nie wywieziono i nie schowano, poniszczyli Szwedzi.

Jan III. Sobieski stara się o podniesienie grodu wawelskiego ale wkrótce nastaje epoka panowania Sasów w Polsce — walki i zamieszki wewnętrzne, a wreszcie zajęcie Krakowa przez Karola XII w 1702 r. zadają dotkliwy cios budowlom zamkowym.

Szwedzi szli, by walczyć z groźną Moskwą, by osadzić na tronie polskim Leszczyńskiego Stanisława — w drodze jednak nie oszczędzali niczego. Od ogni wojsk biwakujących zajął się zamek i zniszczał prawie doszczętnie.

Zewnętrznie odrestaurowany trochę za staraniem biskupa krakowskiego Szaniawskiego, ale zamieszki wojenne towarzyszące rozbiorom Polski zniszczyły to, co ocalił Szaniawski — bo brakło na Wawelu gospodarza, królowie nie zamieszkali w nim więcej, komnaty świeciły pustkami, aż znowu nadeszła zawierucha wojenna. Dn. 17 sierpnia 1768 r. zajęli zamek Rosjanie — 3 lutego 1772 r. odbili im go podstępem konfederaci barscy i bronili go dzielnie, póki głód nie zmusił ich do kapitulacji.

Zaniedbano potem starania o zamek — zaledwie starając się zatrzeć pozornie na chwilę, w czasie pobytu Stanisława Augu- w 1787, ruinę zewsząd widoczną. Po powstaniu Kościuszki Kraków, a wraz z nim Wawel, przechodził kolejno z rąk Prusaków pod władzę wojsk austrjackich. Upadał coraz bardziej, tak, że ani za czasów Księstwa Warszawskiego, ani Rzeczpospolitej Krakowskiej nie zdołano przyprowadzić budynków do ładu.

W końcu w 1846 r. gdy Kraków zajęły wojska austrjackie przeznaczono im budynki zamkowe na koszary.

Wreszcie po tylu poniewieraniach królewskiej siedziby, na wniosek prezydenta Krakowa, Mikołaja Zyblikiewicza, już w 1880 powzięto myśl wykupna od rządu Zamku Wawelskiego.

W 1903 przyszło do umowy, na mocy której wojska austrjackie opróżniły z czasem budynki za cenę 3,300.000 K; na tą sumę Kraków z Kasy Oszczędności ofiarował 800.000 K.

Roboty nad odnowieniem Wawelu są w pełnym toku; postanowiono, że sale zamkowe mają mieścić zbiory Muzeum Narodowego dotychczas przechowywane w Sukiennicach.

Muzeum ma być połączone z archiwum narodowem, czyli zbiorem dokumentów odnoszących się do spraw Polski. Praca postępuje pilnie.

T a k t o o f i a r n o ś c i ą k r a j u i jednostek dźwiga się zamek wawelski z upadku, aby kiedyś znowu w pełni swej piękności i sławy być dla narodu ostoją i ośrodkiem grupującym wszystkie ziemie Polski. *St. N.*

MODLITWA.

Grzeszni, senni, zapomniani,
Ojcze nasz!
Budzimy się już z otchłani,
Ojcze nasz!

Daj nam jutrznię jasnowłosą,
Z plam i ze snu otrzyj rosą,
Prowadź w pole, choćby boso,
Ojcze nasz!

Upadaliśmy pod krzyżem,
Chrystusie!
Lecz przed Tobą się uniżym,
Chrystusie!
Twoje imię nam buławą,
Zmień na jasną — dolę krwawą,
Daj zmartwychwstać nam ze sławą,
Chrystusie!

Dawna nasza ty królowo,
O Marjo!
Ach, za nami przemów słowo,
O Marjo!
Ochromiałym podaj rękę,
Niewytrwałym skracaj mękę,
Twe królestwo weź w poręką,
O Marjo!

Ty zwycięski na katusze
Spłyń Duchu!
Czekają Cię nasze dusze
W posłuchu!
Rozpal miłość w naszem łonie,
Mieczną palmę daj nam w dłonie,
Na przygasłe nasze skronie
Spłyń Duchu!

Kornel Ujejski.

POLSCY MĘCZENNICY I WYGNAŃCY.

W roku bieżącym zamierzamy podać tu garść wiadomości o męczennikach polskich, zesłańcach syberyjskich i pielgrzymach polskich — na podstawie ich własnych przeważnie świadectw, listów i pamiętników. Półtora wiekowa nasza walka o niepodle-

głość wydała szereg olbrzymi postaci przechodzących wielkością duszy, bohaterstwem wśród najgorszych katusz, — miarę zwykłego człowieka. To nasi święci i męczennicy narodowi. Nie godzi się, żeby pamięć ich zmarniała w narodzie, żeby pokolenia synów i wnuków zapominały o wielkości ojców. Nieustraszonością i czystością charakteru, szczytnością uczucia narodowego wznieśli się oni na te wyżyny, skąd przyświecać mogą jak pochodnie w daleką przyszłość. Ich przykład budzić musi nas współczesnych, żebyśmy choć w cząstce tak umieli się przysłużyć Ojczyźnie, jak oni jej służyli przez całe życie.

Zanim podamy urywki z pamiętników sybiraka, generała Kopcia, umieszczamy tu garść wiadomości o nim, jak je zebrał i oświetlił wielki geniusz Mickiewicza. Wykładając w Paryżu Francuzom dzieje i literaturę polską, mówił:

— Literatura pielgrzymia Polski rozwija się w Legijonach. Trzeba nam przenieść się myślą bardzo daleko, z Włoch przelecieć na ostatni kraniec północy, w Syberji szukać drugiej zakrajowej literatury polskiej, którą nazwiemy zsyłkową.

Liczba Polaków zsyłanych, to jest wywożonych w głąb Rosji i na Syberję, pomnażała się co dzień. Pisma ich, a nadewszystko uczucia któremi tchnęli, rozkrzewiły się pomału w kraju. Można nawet powiedzieć, że literatura zsyłkowa szła w kierunku prostym myśli narodowej. Znakomici mężowie wieku przeszłego, Załuski, Rzewuski, w Kałudze pisali swoje dzieła; biskup Sołtyk z wygnania przywiózł natchnione swoje odezwy. W tej to literaturze zsyłkowej znajduje się także źródło głębokiego smutku, który później obleka całą literaturę polską. Syberja pochłaniała wszystkich patrjotów opornych rządowi rosyjskiemu, wszystkich podejrzanych o zamiary poruszenia kraju, albo o chęć połączenia się z bracią za granicą. Pierwszy raz wtedy usłyszano w Polsce nazwisko Syberji i odtąd ten wyraz Sybir, stał się powszednim, jako ciągle przytomna Polakom groźba. Każdy z nich odważając się na jaki zamiar niebezpieczny, musi pomyśleć o Sybirze.

Syberja, tak oddalona i zupełnie obca wchodzi dopiero w dziedzinę poezji polskiej, zastępuje w niej Tartar starożytnych, albo owe piekło wieków średnich, które Dante tak dobrze opisał. W każdej książce tegoczesnej literatury polskiej znajduje się wzmianka o Syberji; są wyborne opisy męczarni Polaków; mamy nawet jedno dzieło Słowackiego, którego cały przedmiot rozwija się w Syberji: trzeba więc powiedzieć nieco o tym kraju.

Wedle wiadomości podawanych przez geografów i geologów, kraj tak rozległy między górami Ałtajskiemi, Uralskiemi i morzem Białem, zawiera 500,000 mil kwadratowych. Prócz różnych podziałów zmieniających się często, dzieli się na dwa obwody wojenne: Tobolski i Ochocki, każdy z osobna większy od całej Francji. Pierwsza z tych części zdobyta została przez bandę kozacką za czasów Iwana; drugą odkryło i opanowało dwudziestu kilku kozaków przypadkiem zabłąkanych na półwysep Kamczatki. Założyli oni tam stanowisko wojskowe, zdali o tem raport rządowi i odtąd Kamczatka weszła w liczbę posiadłości rosyjskich.

Mieszkańcy tych krajów należą do plemienia uralskiego, a znani są pod nazwiskiem Jakutów i Ostiaków. Zostają oni do dziś dnia niepodlegli, o czem prawie nikt nie wie. Rosja przywłaszczyła sobie ziemię, ale ludność zachowała swoje obyczaje i swobody dzikie. Kilkudziesięciu Europejczyków osiadło na wielkich drogach dla pilnowania stanowisk wojennych i niektórych portów, a krajowcy tak mało dbają o to, że pułki rosyjskie przechodzą przez ich stepy, jak ryby, że czasem okręt linjowy po wierzchu morza z szumem przepłynie. Czuchczy, prawdziwi Beduini tych pustyń lodowatych, wymieniają u Rosjan za wódkę i tytuń swoje produkta, które urzędnicy rosyjscy będący zarazem kupcami, przyjmują niby jako daninę. Wszystkie ludy tameczne wiedzą to jednak, że jest car, jakiś tajemniczy i straszny władca północy. Gubernatorowie i tłumacze mówią z naczelnikami hord o swoim carze, pokazują im herb Rosji, orła czarnego, a ci są przekonani, że to portret cara, że ów car jakiś dziwotwór, istotnie ma dwie głowy, skrzydła, szpony i trzyma świat w swem ręku. Ponieważ zaś radzi być w pokoju ze wszystkiemi bożyszczami, przynoszą i temu bóstwu mały podatek.

Ludność europejska zamieszkala przy drogach i portach, składa się cała z kryminalistów rosyjskich, z więźniów politycznych i jeńców wojennych rozmaitych narodów: Szwedów, Prusaków, Francuzów, których rząd nie chciał wymienić, a nawet choćby chciał, trudno byłoby wyszukać na tej przestrzeni niezmiernej; ale połowę prawie ludności cudzoziemskiej stanowią sami Polacy. Według rachunku robionego przez niektórych z rejestrów rządowych, od początku wojen za Katarzyny i Stanisława Augusta, wywieziono na Sybir przeszło sto tysięcy szlachty polskiej. Szlachta szczególniej dotknięta jest tą plagą. Z wysłanych rzadko kto powraca nazad, i tak upowszechniło się przekonanie o niepodobień-

stwie powrotu, że skazani żegnając krewnych i przyjaciół zwykle mówią: »Bogdajbyśmy się nigdy nie zobaczyli«. Ponieważ bowiem nie masz nadziei spotkać się gdzie indziej jak chyba w Syberji, pozostaje tylko życzyć rozstania się do śmierci.

Jeden z wojennych jeńców polskich, jenerał Kopeć, który odbył tę podróż z powrotem, i długo mieszkał w Kamczatce na ostatnim krańcu północno-wschodnim stałego lądu, zostawił ciekawe opisanie swoich przygód i widzianych okolic.

Jenerał Kopeć nie był człowiekiem uczonym. W szesnastym roku życia zaciągnął się do kawaleryi narodowej jako prosty żołnierz i służąc lat dwadzieścia przez wszystkie stopnie, wyszedł na brygadyera. Był jeszcze majorem, kiedy część wojsk polskich razem z oderwanym krajem zabrana przez Rosję, musiała przyjąć znaki carowej Katarzyny, co — jak urzędownie mówiono — znaczyło wrócić do wierności poddanych. Podczas powstania Kościuszki druga brygada litewska, w której Kopeć służył, stała na Ukrainie. Komenda brygady często była przy nim, gdyż starszy komendant obowiązku swego nie pilnował. Mając tedy zaufanie towarzyszy broni, na pierwszą wieść o poruszeniach narodowych za kordonem, jako dobry patrjota, pospieszył, gdzie go ojczyzna wzywała, ruszył z pod Kijowa i sto mil przedzierając się krajem przez wojsko moskiewskie osadzonym, połączył się nakoniec z naczelnikiem narodowego powstania. W bitwie Maciejowickiej cztery razy ranny i wzięty do niewoli, zaprowadzony naprzód do Kijowa z innymi jeńcami, odłączony potem od nich i sądzony jako buntownik, który złamał przysięgę, wysłany został do niższej Kamczatki.

Jenerał Kopeć winien był swoje uwolnienie szczęśliwemu przypadkowi. Zdarzyło mu się w Ochocku jeszcze spotkać uczynnego kupca, który mu przyrzekł przewieźć listy do przyjaciół. To go wybawiło.

Postrzegano już podobieństwo między Kopciem i Silvio Pellico; [1]) góruje w nim także wiara religijna i rezygnacja, ale z tą różnicą że nie traci on przez to własnodzielności; poddaje się dopuszczeniu, nie zrzekając się ani usiłowań, ani nadziei. Widać w nim wszakże nowy charakter Polaka skruszonego nieszczęściem. Niemcewicz w swoich pamiętnikach zachowuje ciągle nienawiść i gniew dawnych Polaków, należy jeszcze do pokolenia starego:

---

[1]) Gorący patrjota i wielki pisarz włoski.

Kopeć przeciwnie, uważa się za dotkniętego przez Opatrzność, pisze, iż co dzień rano modlił się do Boga o swoje uwolnienie i nie przestawał spodziewać się lepszej przyszłości, jeżeli nie dla siebie to przynajmniej dla ojczyzny: ta wytrwałość pokorna i ufna jest już charakterem nowej literatury polskiej, z niej wynika siła ożywiająca nowych poetów narodowych.

Wielka to i tajemnicza rzecz — ta siła narodowa, która rozchodząc się z jakiegokolwiek punktu środkowego, ożywia każdego członka narodu, nawet mimo wiedzy. Tak kiedy konfederacja Barska walczyła za niepodległość, sławny Beniowski znalazł w sobie siłę powstać przeciw rządowi rosyjskiemu, opanować osadę i utrzymać się w niej przez zimę. Podczas powstania Kościuszki wszczynały się poruszenia między Polakami zesłanymi na Sybir, chociaż nie wiedzieli o niczem co się działo w ich kraju; po upadku zaś Polski nie objawił się już żaden podobny zamiar. Jeńcy francuzcy, którzy jak trzoda dawali się gnać kilku kozakom w chwilach zwycięstw Napoleona pod Lutzen i Beutzen poczęli knować spiski i zamyślali wybić się z pod straży. Jakże więc wytłumaczyć to wszystko?

Filozofja tegoczesna, która uważa ludzi tylko jako bryłki zgarnione w ogół i poruszane machiną rządową, nie może nam rozwiązać tej ważnej zagadki. Ale fizyka nowożytna postrzegła już związek tajemniczy między cząstkami jednej całości organicznej, a ogółem wyobrażającym ideę tych jestestw. Wiadomo naprzykład, że soki roślinne — jak wino — w burzeniu się swojem okazują zjawiska odpowiednie tym, jakie dają się widzieć w życiu roślin, z których ten sok czasem przed stu laty był wyciśnięty. Wiadomo, że krzew północny przeniesiony na południe, puszcza liście i kwitnie zawsze współcześnie z rozwijaniem się swego gatunku na ziemi ojczystej. Brzoza, to drzewo poetyczne stron naszych, posadzone w Szwajcarji lub we Włoszech, długo na wiosnę stoi nagie wśród zazieleniałych migdałów i kasztanów; zauważano nawet, że prędsze albo późniejsze ciepło pory roku nie działa na nie wedle przypadku w tych krajach, ale tak jak zachodzi pod rodzinnym niebem. Nie możnaż tedy byłoby uczynić ztąd wniosku, że kiedy tak mało ożywione jestestwa łączy wspólność ukryta, ludzie, te stworzenia posiadające największą i najsilniejszą masę życia, są związani z sobą daleko mocniej i głębiej? Teraz dopiero dają się pojąć owe wyrazy pieśni Legijonistów: »Jeszcze Polska nie zginęła, kiedy my żyjemy«. Każdy bowiem człowiek, mający

w sobie iskrę narodową, gdziekolwiek się znajdzie, skoro myśli, czuje, działa, może być pewnym, że w tejże chwili miljony współrodaków jego myślą, czują i działają podobnież jak on. Ta spójnia niewidoma związuje każdą narodowość. Narodowość w najwznioślejszem rozumieniu tego wyrazu, znaczy posłannictwo narodu, znaczy powołanie pewnego zbioru ludzi wezwanych od Boga do spełnienia zamierzonego dzieła, sprzężonych obowiązkiem wzajemnego zastępowania się w pracy, połączonych tem prawem współżycia, które postrzegamy w historji naturalnej jestestw różnych i w historji dziejów ludzkich.

Jenerał Kopeć opowiada nam o drobnostkach życia domowego, o których nigdzie więcej wiadomości znaleść nie można. Przypomnijmy sobie teraz pamiętniki wesołego naszego Paska; jaka to różnica w charakterze tych dwóch ludzi! Pasek, który nigdy nie płacze, któremu wśród niebezpieczeństw i przygód najcięższych, nawija się zawsze na myśl jakiś żart pocieszny, zdaje się należeć do innego narodu. Kopciowi dobyły się już łzy z piersi; więcej mu na myśli religja i moralność, więcej zajmuje się przyszłością ojczyzny, kiedy tamtego obchodziła tylko obecność. Taką to odmianę długie nieszczęścia zrobiły już w Polakach.

Kopeć za powrotem do kraju opowiadał często swoje widzenia i co w nich objawiło się jemu względem przyszłych losów Polski; ale otoczony generacją niewierzącą, gdy całą tę historję obracano w żarty, nie śmiał jej napisać w swoim dzienniku.

Zrobiliśmy już dawniej uwagę, że opatrzność karząc Rzeczpospolitą polską za nadużycie życia politycznego, za niepomiarkowane wielomówstwo, skazała ją na długie i okropne milczenie.

Tegoż samego środka użyła ona i przeciw wybujałemu rozwijaniu »inteligencji.« Zsyłka na Sybir jest dalszym ciągiem tej metody obranej przez Opatrzność dla poprawy polskiego szczepu Słowian. Straszna, głucha Syberja jest razem krainą, gdzie się życie duchowe bardzo natęża. Wygnani i odcięci od społeczeństwa skazani żyć samotnie, zgłębiać własnego ducha aż do dna, naturalnie muszą ciągle zastanawiać się nad przeszłością, roztrząsać swoje sumienie. Historja jenerała Kopcia ukazuje się wkrótce powtórzoną w historji Polski. Niezadługo potem zbieg okoliczności zmusił znaczną część narodu przejść kolej podobną do jego fantastycznej przygody: zbadać dzieje swojego kraju, zrobić rachunek sumienia narodowego, całe życie starodawnego ludu ujrzeć w jednem widzeniu od dzieciństwa do lat najpóźniejszych. Życie

pustelnicze, życie z naturą i z sobą samym, słowem życie takie, jak wygnańców na Syberji, odbija się dopiero w literaturze polskiej. Wszyskie te nieszczęścia spadłe za Polaków zdają się mieć to przeznaczenie, żeby ich oderwać od światła, zniszczyć wszystkie węzły, które dawniej przywiązywały ich do siły materjalnej i intelektualnej, do wszystkiego, co stanowi potęgę ziemską, a znaglić, aby weszli w siebie samych, z siebie samych wydobywali siłę.

Ten wpływ moralny daje się czuć i w życiu politycznem. Można powiedzieć, że Syberja zbliżyła różne klasy narodu, poczęła ucierać przedziały stanów. Pan możny, szlachcic i włościanin muszą tam pracować zarówno, polują razem, żyją pod jednym dachem. Pycha, ten występek szlachty polskiej, to uczucie wyższości swojej nad każdego innego człowieka, odbiera szczególniej karę w wygnańcach. Szlachcic, ów podług Reja najdoskonalszy utwór na ziemi, traci tam nietylko swoje przywileje, ale nawet imię, staje się numerem. Jenerał Kopeć, potomek znakomitego rodu, nie mógł już czasem przypomnieć swego nazwiska.

Adam Mickiewicz.

GENERAŁ IGNACY PRĄDZYŃSKI.

Nauczał Mickiewicz, że gotując się do przyszłości, potrzeba wracać się myślą w przeszłość, ale o tyle tylko, o ile człowiek gotujący się do przeskoczenia rowu wraca się w tył, by się tem lepiej rozpędzić«. — Święta to i głęboka prawda, tylko że, niestety, są w naszej przeszłości i chwile, które swym wewnętrznym tragizmem, swą wieczną żywą, bolejącą treścią nie tylko nie prężą nam sił do radosnego »przeskoczenia rowu«, ale przeciwnie, obierają nas na moment pewien z zapału i beztroskliwego pędu ku lepszej przyszłości, Rok 1831 jest jedną z takich chwil. Boć przecież mieliśmy najdoskonalszą armię w Europie, bohaterskich, pełnych poświęcenia żołnierzy, mieliśmy wodzów niewątpliwie wybitnych o pierwszorzędnych nieraz talentach wojskowych, mieliśmy najdogodniej złożone warunki dziejowe — i przegraliśmy. Zdobył się naród, wspólnym, zbiorowym wysiłkiem, na wysokie pogotowie żołnierskie i sprawność fizyczną, — a zaniedbał nastroić ducha na wyższy, czystszy ton, nie zorganizował się w jedności uczucia i myśli. Myśl o wolnej Polsce osadził na ostrzu bagnetów i nimi jedynie chciał ją wywalczyć, nie widząc jeszcze po-

trzeby przerobienia duszy każdego Polaka przez polepszenie jej i powiększenie, przez świadome, a wymagające dużego heroizmu wyrzeczenie się ambitnych, wysokich myśli o sobie samym, przez zogniskowanie wszystkich usiłowań i pragnień około jednej naczelnej tęsknoty, namiętnej żądzy wolności, przez poddanie wszystkich indywidualności pod jedną naczelną władzę. Wiarę w Sprawę tylko miłość stwarza, świadoma siebie, czysta i bezinteresowna. Nie same czyny zewnętrzne są wykładnikiem wewnętrznej wartości człowieka, ale właśnie stopień jego gotowości wewnętrznej do zaofiarowania na rzecz przedmiotu ukochania-wszystkich umiłowań pobocznych, przywiązań do samego siebie, wszystkich marzeń o nagrodzie, świadome stłumienie ambicji, próżności, dumy, słowem owo ewangeliczne »zatracenie duszy« — które odbywa się zwykle w głębinach duszy każdego człowieka niewidzialnie dla innych — to tylko może być miarą, którą się ludzi mierzyć powinno. A jeżeli u najwyższych wodzów wiary tej nie było, — to pewnie w duszy tych ludzi, genialnych nawet i po swojemu Polskę kochających, tłukła się ambitna myśl, może o sławie, może o tem, by zasługą wywalczenia Ojczyźnie wolności każdy z nich sobie mógł głównie przypisać... Zresztą mniejsza o to. Nie polepszyliśmy dusz, nie zmieniliśmy wnętrza każdego Polaka i to było głównym powodem naszego upadku. Zapóźno przyszły refleksje, a zresztą po klęsce nikt nie był zdolny do rozumowania. Każda pierś polska nabrzmiewała goryczą i żalem i w pierwszym odruchowym impecie zwróciła się przeciw niektórym wodzom, których nieudolność i niezrozumiałe do dziś zaślepienie najjaskrawiej uderzało każdego. Utracił naród rozum »w mękach długich, zaczął ludzi, świat, siebie ohydzić«, stawiać pod pręgierz narodowej opinii wszystkich, do których czuł żal i w surowości swej wyrządzał nieraz krzywdę ludziom najczystszym, najbezinteresowniejszym i najmniej winnym.

Takim był właśnie generał I. Prądzyński.

Urodzony w pamiętnym roku Konfederacji Targowickiej, odbył jako dwudziestoletni młodzieniec kampanię 1812 r. pod wodzą Henryka Dąbrowskiego. Brał udział we wszystkich konspiracyjnych związkach Królestwa i długie odsiadywał więzienia. Miał w armii opinię genialnego teoretyka, kreślił na poczekaniu mistrzowskie plany strategiczne, zdumiewał obfitością niezwykłych pomysłów, ale nie miał zupełnie zdolności praktycznych. — »Ja czuję w sobie — powiedział — zdolność pojąć i ułożyć plan,

choćby nawet dla stotysięcznej armii, czuję nawet zdolność w ogień ją poprowadzić i nią dowodzić, ale znowu wiem, że stu żołnierzom nie potrafię rozkazywać«.

Otóż tę mądrość Prądzyńskiego uznawali wszyscy, swoi i obcy, bo bez jego rozumu nie umiano obejść się w głównej kwaterze, ale on sam widział i odczuwał, jak jego nadzwyczajne zdolności budzą ku niemu niechęć wśród starszyzny wojskowej, nie umiejącej stłumić wewnętrznego buntu przeciw młodemu kwaternikowi, który osiwiałych na polu bitwy dywizjonierów uczył taktyki wojskowej! On jednak nie zważał na to, choć fakt ten przykry był dla niego i gorzki. Rozkochany w swoim przedmiocie — jak pisze biograf jego — oddawał mu każdą godzinę życia; prawdziwy artysta-wojownik, niewyczerpany w tworzeniu planów, w mgnieniu oka ogarniał każde stanowisko, kombinował każde położenie, i to nie w ciszy zamyślania, ale pod ogniem dział, kiedy najdrobniejszy pomysł w czyn się musiał zamienić. W tem jednem żył, działał, myślał, pisał... We wszystkiem, co robił, Polskę przedewszystkiem widział. Gdy po złożeniu dowództwa Skrzyneckiego ofiarowano Prądzyńskiemu buławę, odpowiedział:

— Gdyby szło o poświęcenie, nie wahałbym się i pierwszybym stanął, bo Ojczyznę przedewszystkiem kładę i mniemam, że w życiu dałem tego dowody. Lecz tutaj nie idzie o poświęcenie, ani o patrjotyzm, ale o właściwe środki, aby stan wojny mógł być zmieniony, a właśnie w tym stanie rzeczy jak teraz jesteśmy, nie czuję się do tego zdolnym i odpowiednim. — Nie przyjął. Gdy wynoszono innych na stopnie generałów dywizji, twórcę genialnego planu uderzenia na Geismara i Rosena, zwycięzcę z pod Wawru i Wielkiego Dębu usuwano w cień. Co więcej, jedno z największych zwycięstw odniesionych dzięki geniuszowi Prądzyńskiego, pod Iganiami, nie przyniosło mu nawet wzmianki w obszernym raporcie. Marnował swoje wybitne zdolności na bezustannych sporach ze Skrzyneckim.

Widząc, że powstanie prędzej, czy później ulegnie przeważającej sile caratu, błagał poprostu Skrzyneckiego, by skorzystawszy z zupełnego osłabienia Dybicza, albo pobił nieprzyjaciela raz jeszcze i wojnę przeniósł za Bug i Niemen, lub bodaj zginął z honorem. Nie usłuchano; — Prądzyński niezrażony tem, układa śmiały plan wyprawy na gwardje, zaskoczono je pod Śniadowem i rozbitoby je niewątpliwie w puch, gdyby nie opór Skrzyneckiego,

który nie chciał bitwy przyjąć. Gwardje ocalały cudem, a w poszukiwaniu za niemi stoczono bitwę pod Ostrołęką, zakończoną klęską armii polskiej. W głównej kwaterze wciąż wprawdzie jeszcze zasięgano opinii Prądzyńskiego, który, mimo słusznego rozgoryczenia, nie skąpił ich wcale, ale albo plany jego z zasady odrzucano, albo też nieudolnie zupełnie wykonywano. — Nastąpił wcześnie w powstaniu moment przesilenia, chwila stanowcza. Mianowany po Dybiczu naczelnym wodzem armii rosyjskiej Paskiewicz, licząc na nieudolność, czy lekkomyślność Skrzyneckiego, postanowił wykonać plan bardzo zuchwały; wprost szalony, a mianowicie przejść pod okiem 40.000 armii polskiej, opartej o Modlin i Wisłę, i zdobyciem Warszawy zakończyć wojnę. — Skrzynecki widział to i czekał. Daremnie błagał znów Prądzyński, by uderzyć na armię rosyjską przy przeprawie przez Wisłę. Skrzynecki niewzruszony. Moskale przechodzą Wisłę, Zaczyna się szerzyć w armii ogromne niezadowolenie, gorycz, żal i anarchia. Po kilkudziesięcio godzinnem dowództwie Dembińskiego, objął komendę Prądzyński, ale widząc jawną niechęć Dembińskiego i Krukowieckiego, złożył ją i podał się do dymisji. Na czele Rządu staje Krukowiecki, który zwoławszy Radę ministrów, bez woli dalej obradującego Sejmu, postanawia układać się z Paskiewiczem i posyła na konferencję ze swej strony Prądzyńskiego, który o stanowisku Sejmu nic nie wiedział. Gdy więc dwukrotnie zaręczył słowem honoru, że Sejm się zalimitował i że Krukowiecki ma pełnomocnictwo układu, musiał wobec nieprawdziwości tej przysięgi, w obronie czci swojego honoru, dobrowolnie oddać się w ręce nieprzyjaciół, ściągając ponadto na siebie podejrzenie odstępstwa i zdrady narodowej sprawy.

Po upadku powstania skazano Prądzyńskiego na wywiezienie w głąb Rosji, lecz już w drodze otrzymał list od rządu, w którym na wyraźne życzenie cesarza wezwano go do napisania szczegółowej historji wojny 31 r. Z trudnego tego zadania wywiązał się świetnie, bez najmniejszego uszczerbku dla swoich przekonań, bez śladu ubiegania się o łaskę mocarza, ktory w każdej chwili mógł go pognać na Sybir i na proch zetrzeć.

Na audjencji kwietniowej z r. 1833 pytał go Mikołaj, czegoby sobie prócz wolności życzył. A gdy Prądzyński dziękując mu za wolność podziękował równocześnie za uwolnienie jenerałów polskich, cesarz się oburzył i rozdrażniony odrzekł:

— »Cóż to Pana dotyczy?! Otóż to nieszczęście Polski! Polacy mniemają zawsze, że są powołani mówić i działać za drugich. Nie troszcz się Pan ani o swój kraj, ani o ziomków. Żołnierz zna tylko religię honoru, t. z. wierność swojemu monarsze, swoim chorągwiom, swojej przysiędze.« — Tłómaczył następnie, że on, Prądzyński, człowiek genialny, nie będzie mógł pozostać na ustroniu — jak to jemu się wydaje — bo go zaraz owieje i porwie za sobą rwący, konspiracyjny pęd polskiego ducha, który nigdy zmienić się nie potrafi. A przecie on — rozumował cesarz — będący dzięki swej rycerskiej przeszłości wyrazem owego ducha, powinien społeczeństwo przekonać, że jego postępowanie jest zgubne, »że trzeba stać się wierniejszym monarsze, połączyć się z nim i pozostać zawsze na drodze lojalnej«.

Prądzyński wzgardził łaską Mikołaja, bo wzgardzić nią kazało mu żołnierskie, twarde zaprzysiężenie na wierność narodowej sprawie, tęsknota za wolną, niepodległą Polską, której ideał nosił w duszy zawsze i wszędzie, a dla której fundament kładł w zwycięskich bitwach i genialnych planach strategicznych. — Rozumiał, że zgoda na wywody cara byłaby nietylko przekreśleniem całej uprzedniej wiary w żywotność i moc narodu, ale byłaby ze stanowiska etyki narodowej ciężkim, bo strasznym w następstwach grzechem, jako zerwanie w zbiorowej duszy narodu tego czynnika walki, który nas dotychczas gnał ku szczytom heroizmu, to jest czynnej wiary w lepszą przyszłość i niepodległość wbrew całej przemocy.

Tragiczny koniec powstania wyorał w duszy tego wodza brózdę głęboką, która mu na świat i konspiracyjną robotę Zaliwskich, Konarskich itd. kazała patrzyć surowo. Widział lekkomyślność, z jaką przyjmowano do spisku każdego, kto się nasunął i przeto w powodzenie jego wierzyć — choć chciał — nie umiał.

W naród i w jego ideały nie zwątpił nigdy. Do społeczeństwa, które przecież miotało na niego oszczerstwa, poiło żółcią i bezbronnego stawiało pod pręgierz lekkomyślnej opinii — żalu nie czuł, usprawiedliwił je i przebaczył. Urzeczywistnił Irydionowe wskazanie: »Kto się dla dobra ludzi poświęcił, powinien o ich sądzie zapomnieć«. *T. M.*

BOHATERKA POLSKA: EMILIA PLATERÓWNA.

Wyszła niedawno w druku mała, piękna książeczka K. Żurawskiego o sławnej dzielnością żołnierską w powstaniu 1831 r. E. Platerównie. Opracowana bardzo sumiennie i dokładnie, napisana pięknem słowem, doskonale się nadaje do rozpowszechnienia w szerokich kołach narodu polskiego. Wśród »dobrych książek« wymieniamy dokładny jej tytuł i cenę; tutaj zachęcając gorąco do nabycia i przeczytania samego dziełka, pragniemy na jego podstawie nakreślić rys życia i zasług niezwykłej tej postaci przyświecającej do dziś przykładem niewiastom polskim.

* * *

Wśród Polek, które czynami swymi zapisały się chlubnie na kartach historyi, wybija się postać młodej dziewicy, Emilii Platerównej, która w r. 1831 na odgłos wszczętej walki o wolność rzuciła zacisze domowe i poszła w bój. Pochodziła ona ze starożytnego rodu Platerów, osiadłego luźnie na Litwie, Żmudzi i Inflantach, a słynącego z wielkiej miłości ku Ojczyźnie.

Urodziła się 13 listopada 1806 roku w Wilnie, w sercu Litwy. Wzrastała w czasie, gdy Napoleon po pokonaniu Prusaków wezwał Polaków w zaborze pruskim do powstania, gdy Henryk Dąbrowski i książę Józef Poniatowski stanąwszy na czele wojsk narodowych i połączywszy się z Napoleonem, poczęli bić Moskali i Prusaków. W r. 1812 widziała przejście wojsk napoleońskich przez Litwę, co też na niej zrobiło niezatarte wrażenie. Wkrótce potem matka jej, nie mogąc żyć dłużej z mężem swym Konstantym, przeniosła się w r. 1815 do Inflant, do wsi Liksny, majątku swej krewnej, podkomorzyny Zybergowej. Tutaj przebywała Emilia lat kilkanaście.

Wykształcenie odebrała ona bardzo staranne, tembardziej, że lubiła nauki, a zwłaszcza historję polską. Słuchając opowiadań matki o klęskach, jakie na Polskę spadały, smutniało dziewczątko, a gwałty spełniane nad Polską i krzywdy, jakie jej czyniono, budziły bunt w sercu dziewczynki i głębokie postanowienie wzięcia udziału w walce o wolność. Zaczęła się więc sposobić do tego. Przezwyciężała swą lękliwość i nieśmiałość i odbywała wycieczki bądź piesze, bądź konne po okolicy. Sama zajmowała się swym wierzchowcem i gorliwie uczyła się strzelać. Do ludu zbliżała się ochotnie i niosła mu pomoc w potrzebie, dzięki czemu zyskała

przywiązanie tegoż, wszędzie zwano ją »ukochaną panienką«. Starała się poznać obyczaje i zwyczaje ludowe, uczyła się jego piosenek i układała wierszyki do znanych melodyi.

Dowiadywała się zawsze, co się w całej Polsce dzieje. Dowiedziawszy się o prześladowaniach młodzieży wileńskiej przez Nowosilcowa, znienawidziła Moskali i zawsze unikała ich towarzystwa, które było nieuniknionem ze względu na stosunki pod zaborami. Gdy oświadczył się o jej rękę jeden z oficerów rosyjskich, odrzekła mu: »jestem Polką«, dając mu do zrozumienia, że Polka wroga swej Ojczyzny nigdy nie poślubi.

Doszły ją też wieści o ówczesnem powstaniu w Grecji, a waleczność Greczynki Boboliny zachwycała ją, to też gdy dostała jej portret, powiesiła go sobie w pokoju swoim, aby mieć zawsze przed oczyma tę bohaterkę.

Wydane w r. 1822 i 1823 utwory Mickiewicza, uczyniły na niej wrażenie wielkie. W »Grażynie« ujrzała wcielone swe ideały i tem silniej postanowiła im służyć.

W r. 1829 wybrała się wraz z matką w podróż do Krakowa. Po drodze zatrzymały się w Warszawie, która zrobiła na niej przygniatające wrażenie. Raziła ją bowiem wesołość miasta w chwili, gdy uczuwało na sobie twardą rękę rządów ks. Konstantego, którego gwałty na każdym kroku się spotykało. Opuściła więc stolicę ze ściśniętem sercem, a rozradowało się dopiero na »polach raszyńskich«, wspominając świetne zwycięstwo ks. Józefa Poniatowskiego odniesione w roku 1809 nad austrjackiemi wojskami. Wreszcie dotarła do Krakowa, do tej skarbnicy pamiątek, drogich sercu każdego Polaka. Kraków podniósł ją na duchu, wzmocnił jeszcze bardziej uczucie miłości Ojczyzny, wypełniając jej serce umiłowaniem przeszłości.

Po powrocie z tej podróży spotkał ją ciężki cios, matka jej zachorowała ciężko, a wreszcie w r. 1830 umarła. Zgnębiona Emilia chciała wrócić do ojca, do Wilna, ale gdy to nie doszło do skutku, wysłano ją do Libawy, aby tam wróciła do sił. Tu doszły ją radosne wieści z zachodniej i południowej Europy, mianowicie, zwycięstwo rewolucji lipcowej we Francji i szczęśliwe zakończenie powstania greckiego. Pod wpływem tym ożywiły się myśli o wszczęciu powstania w Polsce i wypędzeniu z niej Moskali.

Car Mikołaj zamierzał właśnie iść z pomocą wypędzonemu królowi francuskiemu, kiedy w Warszawie wybuchło powstanie wszczęte w szkole Podchorążych z Piotrem Wysockim na czele,

dnia 29 listopada 1830 r. Od tej chwili coraz więcej ochotników-powstańców przybywa, tworzą się nowe oddziały, na czele Rządu Narodowego staje gen. Chłopicki. Wszyscy oczekiwali, że wojsko ruszy najpierw na Litwę, gdzie było bardzo mało wojsk moskiewskich, więc łatwo przyszłoby do jej opanowania. Lecz niestety Chłopicki wojny nie chciał, bo nie wierzył w siły narodu, a siły rosyjskie przeceniał. Upłynęło dwa miesiące w nieczynności, poczęto szemrać przeciwko wodzowi, który to widząc złożył dyktaturę.

Tymczasem na Litwę wkroczyły większe siły moskiewskie pod wodzą Dybicza i rozpoczęły swe rządy. 5 lutego 1831 r. Dybicz przekroczył granice Królestwa Kongresowego i wojna się rozpoczęła.

Na Litwie, w Wilnie, w grudniu 1830 r. zawiązał się komitet powstańczy, lecz nie mając wskazówek od Chłopickiego, niewiele robił. Wreszcie poczęto się tam ruszać, jakoż wkrótce powstanie ogarnęło Żmudź i całą Litwę. Emilja od rozpoczęcia powstania żywo się jego losami zajmowała i z niecierpliwością oczekiwała na rozpoczęcie zbrojne na Litwie. Wreszcie nadeszła chwila walki, której ona tak dawno wyglądała, mogła więc z bronią w ręku stanąć do walki za wolność Ojczyzny. Niemając jednak wskazówek od komitetu wileńskiego, postanowiła na własną rękę działać. Porozumiała się w tym celu z krewnym swym, Cezarem Platerem z Dusiat i Lucyanem i Ferdynandem Platerami, którzy byli uczniami rosyjskiej szkoły Podchorążych w Dynaburgu. Młodzi uknuli spisek, a mianowicie: Emilja z Cezarym miała zorganizować oddziały powstańcze, napaść na Dynaburg, a Lucyan z Ferdynandem mieli twierdzę im wydać. Emilję, która zdobyła sobie zupełne zaufanie chłopców, pasowano dawnym zwyczajem polskim na rycerza. Przygotowawszy się już zupełnie do powstania, wyruszyła Emilja do Dusiat w powiecie wilkomirskim, wsi Cezarego Platera. Tutaj poczęła lud organizować. Ponieważ kochano ją wszędzie, więc garnięto się ochotnie. Wkrótce zebrała dosyć duży oddziałek, z którym wyruszyła ku Dynaburgowi, aby wykonać poprzednio ułożony plan zdobycia fortecy. Tymczasem niespodziewana przeszkoda stanęła na drodze. Gdy bowiem Emilja ze swym oddziałem zbliżała się ku Dynaburgowi, wyruszył stamtąd oddział moskiewski, który miał dowieźć do twierdzy amunicyę. Dowódzca jego dowiedziawszy się o zbliżających się powstańcach, zatrzymał swój oddział i okopał się we wsi, Ucianie, utrzy-

mując z twierdzą łączność przez silne patrole. Na jeden z tychże natknął się 2 kwietnia oddział Platerówny i zmusił go do ucieczki. Następnie zajął miasteczko Jeziorosy, gdzie Emilja staropolskim zwyczajem wpisała do ksiąg ziemskich i sądowych akt powstania. Wkrótce jednak Moskale rozbili jej oddziałek. Resztę pozostałą swych podkomendnych odesłała do oddziału Cezarego Platera, który walczył w pobliżu.

W innych okolicach powiatu wilkomirskiego organizowały się też pułki powstańcze, które połączyły się razem w celu silniejszej obrony. Z początku towarzyszyło im szczęście, lecz niedługo, zostali bowiem rozbici przez Moskali, a wodzowie rozeszli się organizować nowe oddziały.

Moskale poczęli obawiać się działalności powstańców litewskich i Dybicz postanowił cofnąć się na Litwę, zwłaszcza, że w Królestwie poniósł kilka klęsk.

Trzeba więc było zaraz wysłać na Litwę trochę wojska regularnego polskiego, bo powstańcy byli za słabi, aby pobić większe oddziały moskiewskie, lub zdobyć Wilno. Wprawdzie wzmocnione oddziały powstańcze połączyły się pod wodzą Załuskiego i próbowały zdobywać Wilno, ale doznawszy klęski, cofnęły się pod Poniewież na Żmudzi, gdzie stanęły obozem.

Tam przybyła Emilja Platerówna, aby dzielić trudy z pragnącymi służyć sprawie; chciała spełniać obowiązki adjutanta skrzydłowego przy Załuskim, ale on niezgodził się na to, obawiając się, że trudy wojenne będą dla niej za ciężkie. Radził jej natomiast, aby wróciła do domu. Nie usłuchała jednak tych rad, tylko wstąpiła do oddziału wolnych strzelców wilkomirskich, którymi dowodził Leon Potocki.

Dowiedziawszy się o nadciągających Moskalach, a nie mogąc ze swoimi słabemi siłami stawić im oporu, ruszył Załuski na Żmudź i rozłożył się obozem koło Bejsagoły. Tutaj w kilkanaście godzin zaatakowali go Moskale, którzy go ścigali i poczęli obóz oskrzydlać. Przeszkodzili temu, atakując nieprzyjaciela, strzelcy wilkomirscy zagrzani słowami Emilii. Powstała walka, w czasie której, ona sama mężnie wytrzymywała najgorętszy ogień, w odwrocie jednak zmęczona wytężającym marszem i walką, zemdlała i spadła z konia. Jedynie szybka pomoc Michała Pietkiewicza ocaliła ją od niewoli moskiewskiej. Osłabioną złożono w poblizkim dworze. Lecz zaledwie tylko przyszła do siebie, ruszyła znowu do obozu Załuskiego.

Wiedzieli powstańcy, że walki otwartej z wrogiem o wiele silniejszym od siebie prowadzić nie potrafią. Postanowili zatem prowadzić walkę podjazdową. Podzielili się więc na 3 oddziały, które miały wrócić do miejsc najlepiej sobie znanych i tam niespodzianymi napadami nękać nieprzyjaciela. Emilja z wolnymi strzelcami wilkomirskimi ruszyła do swego powiatu, Wilkomierza. Tutaj dobrała sobie towarzyszkę w osobie Maryi Raszanowiczównej, która jej towarzyszyła aż do końca walki. Krewni i znajomi namawiali Emilję znowu, aby porzuciła walkę, której trudy, dla niej są nazbyt ciężkie. To sprawiło jej przykrość, więc uwolniła się z oddziału wolnych strzelców, a wstąpiła do innego oddziału pod wodzą Konstantego Parczewskiego.

Tymczasem wódz naczelny, gen. Skrzynecki, posłał na Litwę część wojska regularnego pod wodzą gen. Chłapowskiego. Oddziały powstańcze poczęły się ochotnie z nim łączyć, między innymi i oddział, w którym była Platerówna, złączył się z Chłapowskim dnia 5. czerwca.

Chłapowski poznawszy Platerównę, witał ją radośnie, ale radził opuścić obóz i w zaciszu domowem czekać na wynik walki. Dotknięta tem do żywego Emilja zawołała: »generale, przysięgłam nie złożyć broni i walczyć dopóki Polska nie odzyska wolności«! Widząc jej zapał i nieugięte postanowienie, zarazem mając dowód, że zapał jej dobrze działa na żołnierzy zamianował ją Chłapowski kapitanem I nowouformowanej kompanii 25 pułku. Obowiązki swoje spełniała z zapałem. Uczyła pilnie młodego żołnierza, aczkolwiek sama nie była do służby wprawiona. Znalazła jednak doradzców i pomocników w osobach starszych oficerów.

Wyćwiczywszy już jako tako żołnierzy, postanowił Chłapowski uderzyć na Wilno, lecz aby ta wyprawa się udała, trzeba było działać jak najszybciej. Tymczasem wkroczyli teraz na Litwę generałowie Giełgud i Dembiński z regularnemi wojskami, a gen. Giełgud jako najstarszy objął główne dowództwo. Rozkazał Chłapowskiemu połączyć się z sobą i wyprawę wileńską zwlekał, dzięki czemu już Wilna nie zdobył. Moskale bowiem zgromadzili tam znaczniejsze siły i dnia 19 czerwca na Ponarskich górach zadali Polakom klęskę, zmuszając ich do odwrotu.

Platerówna udziału w wyprawie na Wilno nie brała. Major Macewicz otrzymał rozkaz, wraz z 2 świeżo utworzonemi kompaniami 25 pułku pójść na załogę do Kowna. Jakoż 14 czerwca przybył pułk do miasta i rozłożył się na kwaterach, na przed-

mieściu kowieńskiem. Wzięto się zaraz do ćwiczeń wojskowych i do codziennej rannej i wieczornej musztry, czemu kapitan Platerówna z zapałem się oddawała. Miasto gościnnie przyjmowało polską załogę. Dzięki pomocy rady miejskiej miano podostatkiem żywności i otrzymano niemało obuwia dla żołnierzy, udzielono im też pieniędzy na żołd.

W czasie tym odbyła Platerówna z Raszanowiczówną i Franciszkiem Mickiewiczem, bratem wieszcza Adama, wycieczkę do doliny kowieńskiej tak przez poetę w młodości umiłowaną. Wycieczka ta niezatarte wspomnienie pozostawiła Fr. Mickiewiczowi.

Wśród ustawicznej pracy schodziły dni załodze kowieńskiej gdy nagle doszła tam wieść o przegranej wileńskiej wyprawie i o zbliżającem się wojsku pod wodzą Chłapowskiego. Wieść ta przybiła powstańców, powstało niezadowolenie przeciwko gen. Giełgudowi, chciano go pozbawić głównego dowództwa na Litwie, które ofiarowywano gen. Chłapowskiemu. Ten nie przyjął go jednak nie chciał bowiem dawać złego przykładu.

Gen. Giełgud postanowił teraz ruszyć na Żmudź, zdobyć Połągę, aby mieć dostęp do morza. W tym celu skierował tam wojsko, zostawiając 25 pułk w Kownie dla obrony miasta.

26 czerwca Moskale podeszli pod Kowno, zaatakowali je i rozbili szyki polskie, którym zabrakło amunicji. Większa część naszych dostała się do niewoli, garstka zaledwie przeszła Wilię. Mostu jednak nie zdołano zniszczyć, Moskale więc mogli ich ścigać. W odwrocie tym Platerówna była nieustraszoną, dzielnie odpierała ataki ścigających nieprzyjaciół.

Szczątki 25 pułku zebrały się w Kiejdanach, gdzie major Macewicz zreorganizował go, a wcieliwszy doń 300 rekrutów Żmudzinów, nowo zebranych w mieście, pociągnął za resztą polskiego wojska. Połączywszy się wreszcie z korpusem gen. Giełguda, wraz z nim ruszył na Szawle. Po drodze natrafiono na ukrytą zasadzkę moskiewską, powstała walka. Wśród popłochu dzielnością odznaczyła się Platerówna. Nie straciła przytomności umysłu i starała się przywracać porządek wśród rozpierzchłych młodych żołnierzy, którzy nieprzyzwyczajeni do wrzawy wojennej tracili przytomność i nie wiedzieli co czynić. Za to też otrzymała chwalebną wzmiankę w raporcie złożonym gen. Giełgudowi.

9 lipca gen. Giełgud składa dowództwo, korpus dzieli się na trzy oddziały samodzielnie działające. Lecz to nie uratowało już wojska polskiego, jeden tylko oddział pod wodzą Henryka Dem-

bińskiego, dotarł szczęśliwie do Warszawy. Gen. Chłapowskiemu, do którego oddziału przyłączyła się Emilja, to się nie udało.

Zrazu miał on ruszyć wzdłuż granicy pruskiej do Królestwa Polskiego. Lecz widząc się otoczonym przez siły nieprzyjacielskie, zebrał oficerów i oświadczył, że nie widzi innej rady, jak przejść granicę pruską i złożyć tam broń. Większa część poszła za nim i złożyła broń przed Prusakami. Garstka jednak wraz z Emilją i Cezarem Platerami i Raszanowiczówną postanowiła przedrzeć się z bronią w ręku do Królestwa, co się im też i udało po wielu trudach. Lecz Emilja zmęczona trudami i niebezpieczeństwami i zgnębiona upadkiem powstania zachorowała ciężko. Złożono ją więc w chacie wieśniaczej niedaleko Kopciowa. Chociaż szczerze pielęgnowano ją tam w chorobie, nie mogła doznawać jednak potrzebnych jej wygód, więc przeniesiono ją do poblizkiego dworu p. Abłamowiczów, gdzie przebywała pod nazwiskiem Kurowskiej. Po długich staraniach odzyskiwała powoli siły. Przypadkiem jednak dowiedziała się o upadku powstania, o przejściu Rybińskiego do Prus. To ją tak zgnębiło, że powtórnie zachorowała i zgasła dnia 23 grudnia 1831 r. Zwłoki jej pogrzebano w Kopciowie przy udziale ks. Hellmana i Kazimierza Potockiego, który się też leczył u p. Abłamowiczów i spełnił ostatnią posługę towarzysza broni.

Po emigracji krążyły błędne wieści o ostatnich chwilach Emilji, mianowicie, że po odłączeniu się od Chłapowskiego wróciła ona na Litwę, aby tam dalej prowadzić walkę zaczętą i że tam gdzieś w lasach zginęła. Mickiewicz swój wiersz p. n. »Śmierć pułkownika« oparł na tem błędnem opowiadaniu.

Sława bohaterskich czynów Emilji dotarła do Francyi i wzbudziła tam entuzjazm dla dziewicy-rycerza. Poeci tamtejsi poczęli ją opiewać w poezji. Powstawały przeróżne opowieści o niej. Dlatego to chcąc zaznajomić tak emigracyę polską jak i społeczeństwo francuskie z jej czynami wydał Cezary Plater jej życiorys we francuskim języku. Dziś mamy o wiele więcej wspomnień o niej, jest dosyć w języku ojczystym napisanych. Dzięki temu echa czynów jej dotrwały aż do doby obecnej. Dziś my pojmujemy ową gotowość do czynu u niej, owo zupełne zaofiarowanie się Służbie najwyższej dla każdego Polaka, Służbie narodowej, ową jej służbę wolnej, niepodległej Ojczyźnie.

Dowodem, że posiew jej czynów nie poszedł na marne, są zakładane pod jej imieniem instytucje oświatowe, jak n. p. koło

T. S. L., dom społeczno oświatowy, drużyna harcerska. Dziś wieść o dziewicy-bohaterze dotarła i pod strzechy wieśniacze, tam znalazła też serca gorące, serca, które rozumieją idee bohaterki, które kroczyć będą jej śladem. *A. L.*

WINCENTY POL.

SZTANDAR (1863 r.).

Po krótkim boju i pobiciu wroga
Około dworu szła powstańców droga.
Wybiegła pani, wioski tej dziedzica,
Gorączką uczuć palą się jej lica —
Wiedzie za rękę wysmukłe pacholę,
A gdy nadjechał wódz, to mu powieda:
— »I jabym z krwi mej ofiarę dać rada;
Na waszą wolę i na Bożą wolę
Zdaję tu syna«.
Więc wódz na to: — »Szkoda,
Jeszcze mi trochę chłopczyna za młoda«.
— »Nie mam starszego« —
rzekła pani smutnie,
A chłopak spojrzał i ostro i butnie
I łza się kręci i iskrzą się oczy.
Więc po jagodach łza się matce toczy,
A wódz powiada:
»Rozumiem, zrozumiem,
A choć dziś z wami zapłakać nie umiem,
Bo wypłakałem już ziemi rozpacze
I odkąd oręż podjąłem — nie płaczę,
Ale pojmuję, co cię matko boli
I ciebie chłopcze, że nie chcesz niewoli;
Więc, Matko Polko, niech Bóg płaci z nieba.
Nam trzeba stanąć dziś jeszcze daleko,
Za siódmą wioską i za siódmą rzeką —
Dałaś mi syna, daj mym ludziom chleba,
Jego przeżegnaj, a mnie podaj rękę,
I w imię Matki Polski — weź podziękę«. —
I ruszył orszak po krótkim spoczynku,
Syn wziął spłakaną chustkę w upominku

I gdy się spostrzegł, do wodza powiada:
— »To chustka matki«,
— »Ha to weź ją z sobą,
Niech ci opieką będzie i ozdobą« —
I rozpiął chłopcu kurtkę i sam złożył
Chustkę na sercu, — i dzieciuch ochoczy
Już ani płakał i ani się trwożył,
Lecz jako w tęczę patrzał w wodza oczy.
— »Most mi tu zerwać i bronić przeprawy!« —
Skoczyli chłopcy, pozrywali dyle.
Razem z pierwszymi skoczył chłopak żwawy
I poszedł w ogień. Strzelcy stoją w sile
I bronią mostu; —
w tem chłopczyna pada
Tuż u stóp wodza — i mienią się oczy:
Lecz ku wodzowi twarz zwrócona blada,
Choć krwi rumianej zdrój się z piersi toczy.
Wódz go poderwał, a on mu powiada:
— »Ha! niechaj chustka matki nie przepada!«
Więc go zrozumiał, dobył chustkę żwawo,
Ale już była nawpół prawie krwawa.
— »Hej! ktoś mi mówił, że niema sztandaru!
Oto jest sztandar z łez i ze krwi daru —
Ha, to wasz sztandar — biały i czerwony,
Za łzami matki krew syna w pogoni.
Oto wasz sztandar i przy tym sztandarze
Bóg wam stać każe i ja wam stać każę« —
Chłopak na ziemi pięknie się uśmiechał,
Ostatniem czuciem Polaka oddychał —
I w ręku wodza skonał niby święty.
I stał wódz nad nim żałością przejęty
I rzekł po chwili: —
»Pochować uczciwie!
O matko Polko, — coś żegnała tkliwie
Syna swojego — tybyś tu umarła!«

LELEWEL BORELOWSKI.

Jedna z najpiękniejszych postaci mieszczaństwa polskiego, prawdziwa chluba stanu rękodzielniczego, bohater narodowy w ca-

łem, najpodnioślejszem tego słowa znaczeniu. — Już w lat pięćdziesiąt po bohaterskim zgonie nabrała postać Marcina Borelowskiego, posągowych kształtów i olbrzymieć będzie ciągle w najdalsze wieki w najodleglejszą potomność. Promienny nimb otoczył głowę tego majstra blacharskiego, któremu Rząd narodowy bez wahania powierzył staropolską godność wojewody podlaskiego, a na poszczególne liście wieńca wawrzynowego złożyly się dla Borelowskiego: zarówno ambicja zawodowa, która go pchała w dalekie kraje dla wydoskonalenia się w rzemiośle, obywatelka cnota, na każdą narodową posługę gotowa, zdolności wojenne, które go postawiły w rzędzie pierwszych wodzów powstania styczniowego, a wreszcie duch ofiary złożonej bohaterską śmiercią na ołtarzu Ojczyzny.

Marcin Borelowski urodził się w r. 1829 na Połwsiu Zwierzynieckiem w Krakowie. Utraciwszy rodziców w wieku dziecięcym, pozostawał na opiece stryja, komornika na Zwierzyńcu. Tam też uczęszczał do szkółki parafialnej, a następnie do trzech klas szkoły wydziałowej w Chrzanowie.

Wypadki roku 1847 wstrząsnęły młodą duszą do głębi. Pomagał powstańcom, przenosząc broń, a ujęty następnie przez Prusaków i osadzony w więzieniu, gdy nie zdołano zebrać przeciwko niemu dowodów, skazany został na 50 plag, które mu publicznie na rynku wymierzono.

Przeniósłszy się do Krakowa, rozpoczął praktykę u majstra blacharskiego Żurowskiego, po wyzwoleniu się zaś, celem dalszego kształcenia udał się do Niemiec, Czech i na Węgry. Żył z pracy rąk, chwytał się więc takiej, jaka się nadarzyła. W okolicach n. p. Debreczyna, gdzie robiono nasypy pod kolej żelazną, woził ziemię taczkami. Po powrocie do kraju osiadł w Rzeszowie, gdzie otworzył warsztat blacharski, a potem w r. 1857 przeniósł się do Warszawy, gdzie do spółki z inżynierem Spornym, założył warsztat studniarski.

W chwilach wolnych od pracy zawodowej agitował wśród młodzieży rękodzielniczej. Słodyczą i zacnością charakteru, inteligencją i taktem w postępowaniu, zjednał ją sobie zupełnie i gdy organizacja narodowa się zawiązała, Borelowski odrazu pociągnął całą młodzież za sobą. W czasie przygotowań do powstania pracował on w prasie tajnej, zarządzał fabrykami kos, bomb, kul itp., oraz był głównym organizatorem policji narodowej. Celem poru-

szenia ludu wiejskiego i zjednania go dla sprawy narodowej, wysłał robotników z Warszawy na wieś.

Wstępując do powstania przybrał nazwisko Lelewela i był tu przykładem i wzorem dla wszystkich. W znoszeniu trudów i znojów niezmordowany, na niebezpieczeństwo zawsze gotów się narazić, ostatni ustępował z pola bitwy. Wysłany przez Rząd narodowy na Podlasie, rychło zorganizował oddział z czterystu ludzi i wszedłszy do Łukowa, ogłosił Rząd narodowy. Działania wojenne rozpoczął w Lubelskiem i od tej chwili aż do zgonu staczał niemal codziennie potyczki z Moskalami, z których w większej części wychodził zwycięsko.

Moskale rozjuszeni jego kilkumiesięczną walką partyzancką, niszczącą ich siły, zgromadzili znaczne siły od Warszawy, Siedlec i wszystkich bliższych punktów, w których mieli załogę i uderzyli opodal Stoczka pod wsią Różą na oddział jego, powiększony oddziałem Zielińskiego i majora Jankowskiego. Po długiej i zaciętej walce, widząc, iż nieprzyjacielowi coraz to nowe przybywają siły, straciwszy dwudziestu kilku ludzi, wycofał wszystkich, rozdzieliwszy na małe oddziały, które w trzy dni później na naznaczonym przez niego punkcie, zebrały się znowu.

Z rozkazu Rządu narodowego Borelowski zdał dowództwo Krukowi, a sam w ważnych poleceniach przybył do Galicji. Rząd narodowy, mianując go naczelnym dowódzcą sił zbrojnych województwa podlaskiego, polecił mu zorganizowanie nowego oddziału co też z całą sumiennością i zapałem wykonał.

Z tym nowo uformowanym, a niestety ostatnim oddziałem, jakim dowodził, liczącym 700 piechoty i 100 jazdy, rozpoczął działanie między Tarnogrodem a Józefowem. W dniu 2. września połączył oddziały Ćwieka i Eminowicza ze swoim, a następnego dnia przyjął bitwę pod Panasówką, w której Moskale straciwszy 500 ludzi, oraz dwa działa, zupełnie pobici zostali. Oddział Lelewela stracił 30 ludzi i miał około 200 ciężko lub lekko rannych których przez noc całą zwożono lub znoszono do wielkich sal magazynowych w okolicy Zwierzyńca, a po kilku dniach przewieziono do pobliskich powiatowych szpitali.

Bitwa ta, była jedną z najzaciętszych, trwała od podziny 3 popołudniu do 9 wieczór. Moskale szli od Biłgoraja z trzema działami, w sile dziewięć rot piechoty i dwu szwadronów jazdy; Lelewel stał po za leśniczówką, Panasówką i folwarkiem Poręby, Na pierwszy strzał armatni wysłał adjutanta z rozkazem, by szó-

sty pułk strzelców pod komendą Władysława Czaplickiego, rozpoczął ogień tyraljerski. Kapitan otrzymawszy rozkaz, zakomenderował: baczność! przedstawiając oddziałowi swemu ważność chwili i prosząc, by koledzy uścisnąwszy się i ucałowawszy, podali sobie ręce, przebaczając nawzajem wszelkie urazy. Zdjęto rogatywki, pułk ukląkł, a zmówiwszy głośno Zdrowaś Marjo, prosili kapitana, by wysłał jednego z oficerów do naczelnika z prośbą, aby ten udzielił szóstej kompanji, rozpoczynającej bitwę, pozwolenia na walkę aż do rozstrzygnięcia. Major hr. Nyary, co koń wyskoczył, przyniósł pozwolenie i przez dwie godziny w różnych kierunkach dowodził. W ostatnim ataku na bagnety, już po zachodzie słońca, z całej szóstej kompanii, liczącej przed bitwą 160 ludzi, pozostało 20. W bitwie tej poległ także waleczny dowódzca oddziału kawalerji hr. Edward Nyary, który przez cały czas świetnie szarżując, przy samym końcu, chcąc znieść do szczętu dragonów, został trafiony kulą, która mu ugrzęzła w wnętrznościach.

Nadeszły dla powstania i dla oddziału Lelewela chwile ciężkie. Nieprzyjaciel coraz więcej ściągał wojska, powstańcom coraz bardziej ubywało ludzi. Przeciw oddziałowi Lelewela ruszyły znowu z Zamościa dwa bataliony, z Lublina ośm rot, oddział ułanów i dwa działa, z Janowa trzy roty i dwa działa pod dowództwem Szternberga i Jołszyna. Powstańcy byli zmęczeni nieustannym, pięćdziesięciogodzinnym marszem, Lelewel nie chciał więc przyjąć bitwy, gdy atoli rada wojenna była zdania innego, zgodził się na stawienie czoła nieprzyjacielowi.

Powstańcy zaledwo rozłożyli się obozem dla krótkiego bodaj wypoczynku i posilenia się, gdy warty dały znać, że kozacy się zbliżają. Lelewel wydał konnicy rozkaz odparcia, równocześnie atoli okazała się i piechota nieprzyjacielska z sześciu działami

Widząc tak znacznie przeważne siły, po danych kilku wystrzałach, oddział począł się cofać w największym porządku pod Batorz, obsadzając wąwozy między wzgórzami. Wprowadzenie to w zasadzkę niepowiodło się jednak. Moskale z trzech stron otoczywszy wąwóz, zanim Lelewel zdołał obsadzić górę z jednej strony dominującą, zajęli górzystą pozycję z drugiej i na niej zatoczyli swe działa.

Jako jedyny ratunek widział Lelewel komendę: na bagnety! Sam porwał za karabin i na czele wiernych swoich żołnierzy rzucił się na wroga.

Niestety — nie powiodło się. Lelewel ugodzony kulą w brzuch ranny w gardło i nogę, wraz z dzielnym i nieodstępnym swym towarzyszem, szefem sztabu br. Walischem, ugodzonym kulą w piersi, padli na polu sławy.

Skromna mogiłka wskazywała jeszcze do niedawna miejsce, gdzie spoczęły zwłoki jednego z najszlachetniejszych synów Polski.

F. Jaworski.

URĄGOWISKO.

Na dzień 3. marca nakazał car rosyjski w Król. Pol. uroczystość ku uczczeniu 50 rocznicy zniesienia pańszczyzny przez jego dziada, Aleksandra II. po zgnieceniu powstania polskiego. W ukazie tym, pełnym obłudy i kłamstwa, unika samej nazwy: Królestwo Polskie, a ziemię naszą nazywa krajem przywiślańskim. Nakazano tam ludowi polskiemu radość z powodu jubileuszu »dobrodziejstwa« carskiego.

I rzeczywiście wyduszono z ludu pol. kilkadziesiąt tysięcy rubli, ściągnięto do Warszawy kilkudziesięciu wójtów i na gwałt robiono uroczystość na urągowisko uczuciom polskim. Bo my dziś wiemy, że »święto« to całe jest kłamstwem, i to kłamstwem chybionem.

Kłamstwem jest, bo nie car, ale polski Rząd narodowy (w r. 1863) powstańczy zniósł w całem Król. Pol. pańszczyznę zupełnie, a opornych dziedziców, którzy się temu poddać nie chcieli, surowo karał. Rząd rosyjski zgniótłszy powstanie, nie mógł cofnąć tak doniosłej dla ludu ustawy i zatwierdził ją, kłamiąc, że ratuje w ten sposób lud polski przed ciemiężącą go polską szlachtą. Sam car Aleksander II. wiedział o tej zasłudze Rządu narodowego i pisał w tajnem swem rozporządzeniu; »Buntownikom (powstańcom pols.) udało się nawet spełnić część ich obietnic. Pańszczyzna ustała wszędzie i lud przywykał stopniowo i bezwiednie do tak uprzywilejowanego położenia. Niezbędnem było, żeby wreszcie rząd rosyjski wyrzekł stanowcze słowo«. Sam car przyznawał, że zatwierdza tylko to, co polscy powstańcy wprowadzili. Dziś zaś kłamie uroczystość dziekująca za dobrodziejstwo.

Ale kłamstwo to jest chybione. A mianowicie dlatego, że płynie z dawnego, szatańskiego prawdziwie, ale już dziś zbankrutowanego pomysłu. Pomysł ten — wspólny ongiś wszystkim za-

borcom — był taki, żeby skorzystać z ciemnoty i nieuświadomienia ludu i przedstawiając mu dawną Polskę jako wielkie piekło ucisku, rozbudzić jego nienawiść ku świadomej norodowo szlachcie, a wszelką myśl o niepodległości przedstawić jako próbę przywrócenia pańszczyzny, od której obcy cesarze właśnie go wspaniałomyślnie uwolnili. Szatański to był pomysł i wiemy, że wydał owoce: rok 1846. Wtenczas to wydała straszny owoc nauka zaborców, że dobrodziejem ludu pol. jest obcy rząd a wrogiem śmiertelnym — własny brat.

Jubileusz marcowy w Król. Pol. z tej samej wyrósł myśli; chodziło o rozsianie przekonania, że dobroczyńcą polskiego ludu jest car; on go przez zniesienie pańszczyzny uwolnił od wyzysku szlachty polskiej.

Ale to jest nasze najwspanialsze zwycięstwo z ostatnich lat 50, że dziś już takie posiewy szatańskie wśród ludu polskiego nie znajdą podatnego gruntu. Dziś już całe chyba, najszersze masy ludowe wiedzą, kto wróg, a kto brat, znają swój obowiązek i zbałamucić się złym podszeptom nie dadzą. Dziś takie jubileusze carskiej »łaski« przechodzą ponad narodem bez echa, wydarliśmy gadzinie zęby, od tej strony nie ugryzie, nie zatruje organizmu naszego narodowego. Lud się zwieść kłamcom nie da. Szkoda zachodów i pieniędzy. Wie co to za dobrodziejstwa spływają nań z Petersburga, Berlina... Chybione kłamstwo! *St.*

ROBOTNICY POLSCY W NIEMCZECH.

Fala wychodźtwa sezonowego poczyna już wzbierać. Ruszy się wieś polska w Galicji i Królestwie, pół miljona ludzi opuści rodzinny zagon i obcą pójdzie uprawiać rolę. Ziemia polska nie ma dla nich poddostatkiem chleba. Syn wsi naszej obcym wysługiwać się musi, cudze kąty wycierać. Los ten dzieli z nim również chłop ruski, czeski, słowacki.

Centrala robotnicza w Berlinie, która wydaje legitymacje zagranicznym robotnikom, wydała właśnie sprawozdanie za 1912—1913 rok działalności. Wyjmujemy stąd dane co ciekawsze, szczególnie tyczące się robotników polskich w Galicji. Przy tej sposobności zaznaczyć trzeba, że sprawozdania centrali bywają białym krukiem w rękach ogółu, organizacja bowiem obszarników niemieckich nie życzy sobie, ażeby jej patrzono na palce.

W ciągu trzech lat Centrala wydała 2,192,315 legitymacji robotniczych. Odnośnie do Austrji według poszczególnych narodowości legitymacje wzięli:

	1910—11	1911—12	1912—13
Polacy . . .	**77.567**	**75.851**	**72.079**
Rusini . . .	82.718	77.911	91.395
Niemcy . . .	58.390	54.553	59.631
Czesi	19.803	26.845	28.508
Inni	?	27.784	16.724
Razem . .	238.478	262.944	281.137

W przeciągu trzech ostatnich lat szukało wię legitymacji w Niemczech 782.559 austrjackich robotników, a między nimi było 228.497 robotników polskich. Za wydanie każdej legitymacji Centrala berlińska bierze 2 marki. Robotnicy z Austrji zapłacili tem samem pruskiej organizacji w ciągu owego trzechlecia 1,565.118 marek, z czego na robotników polskich z Galicji i Śląska przypada 456.994 marek. Tyle krwawicy zapłaciło Prusakom społeczeństwo polskie z Galicji i Śląska Cieszyńskiego tytułem pogłównego od robotników. A jakiż ten podatek jest z Królestwa Polskiego przy 300 tysiącach robotników sezonowych?

Ciekawe są w sprawozdaniu również cyfry, ilustrujące podział robotników według zawodów. Przez centralę zostali zapośredniczeni:

do robót rolnych;

	1910—11	1911—12	1912—13
Polacy . . .	**61.236**	**56.346**	**56.010**
Rusini . . .	47.710	40.952	51.546
Niemcy . . .	4,672	2.674	3.031
Czesi . . .	828	1.061	841
Inni	?	174	288
Razem . .	114.446	101.180	112.616

Do przemysłu:

	1910—11	1911—12	1912—03
Polacy . . .	**16.331**	**19.505**	**18.169**
Rusini . . .	35.098	36.959	39,849
Niemcy . . .	53.718	51.908	56.600

	1910—11	1911—12	1912—13
Czesi	18.975	25.784	27.476
Inni	?	27,610	26.436
Razem . .	124.032	161.764	168.521

Zarobki w przemyśle są wyższe niż przy robotach rolnych. Prusacy, gdyby mogli, wygłodziliby robotnika polskiego i zbojkotowali go. Póki jednak od niego są zależni, póty zapychają nim najgorsze dziury, oddają mu najcięższe prace. Pod tym względem robotnicy nasi w Niemczech najbardziej są upośledzeni z pośród innych narodowości. Gdy Czechów znikomy tylko procent pracuje przy rolnictwie, reszta zaś w przemyśle, gdy ruskich przychodźców w połowie niemal rozdziela się do przemysłu i roli, to robotnika naszego junkrzy pruscy celowo odsuwają od przemysłu, ogromną większość pchając do pracy na roli za głodowy zarobek.

Niewymowny smutek zieje z tych długich, licznych kolumn cyfrowych w sprawozdaniu. Widzimy w nich nagą i gołą nędzę polską. Około miliona rąk dostarczamy corocznie Prusakom, ażeby dobytek ich rósł, bogactwa się pomnażały — a to dla zniszczenia żywiołu polskiego. Tak w Galicji, jak i Królestwie sami kręcimy bicz na siebie pod zaborem pruskim. Smutne, przerażające nawet są cyfry odnośnie do ruchu sezonowego z Królestwa Polskiego. Co roku cyfra obieżysasów z Królestwa czyni olbrzymie skoki w górę. W Galicji jest przynajmniej pod tym względem nieco lepiej, bo fala galicyjsko-śląskiego obieżysastwa poczyna się od trzech lat powoli, ale stale obniżać. Jest to owoc pięcioletniej pracy Pol. Tow. Em., które całą siłą dąży w kierunku powiększenia rynków pracy dla naszego robotnika w kraju, Czechach, Austrji, Belgji, Francji, ażeby chłopa Polskiego od Prus odciągnąć.

Bełko. (Z Kur. lwow.).

KRONIKA NARODOWA I ABSTYNENCKA.

Parlament niemiecki o ustawie kagańcowej. Wiadomo, że rząd niemiecki przeprowadził przed 6 laty w parlamencie nową ustawę o stowarzyszeniach, gdzie w słynnym § 12 zabronił używania języka nie-niemieckiego na zgromadzeniach publicznych w miejscowościach nie posiadających 60% ludności nie niemieckiej. Inne

paragrafy tej ustawy również boleśnie dały się we znaki podbitym przez Niemców narodom: Polakom, Duńczykom i Francuzom w Alzacji i Lotaryngii. Wprowadzono tam bardzo nieokreślone i nadużywane pojęcia stowarzyszeń »politycznych«, zebrań »publicznych« i »zamkniętych«. Sześć lat praktyki wykazało, jak wspaniały środek ucisku uzyskała w tej ustawie policja pruska. Dziś za polityczne uznaje się wszelkie stowarzyszenie, choćby n. p. gospodarcze, śpiewackie, jeżeli obrady toczą się w języku polskim, za publiczne zaś wszelkie zebrania choćby za zaproszeniami, jeżeli policji się podoba uznać, że między zebranymi niema t. zw. »łącznika wewnętrznego«. Dała się więc boleśnie we znaki ta ustawa wszystkim nie-Niemcom. Ale i wobec niemieckich stowarzyszeń niemiłych rządowi n. p. socjalistycznych rząd w tenże sposób jej nadużywał.

Więc po 6 latach wytoczono całą ustawę przed parlament. Socjaliści, centrowcy i Polacy wykazali jej bezzasadność, szkodliwość i nadużycia rządowe. I parlament niemiecki ustawę tę większością potępił na posiedzeniu 16 lutego br.

Ale z odrzucenia tego nic nam nie przyjdzie, bo uchwała parlamentu potwierdzona być musi przez Radę Związkową, a ta opanowana przez Prusaków stanowczo na zmianę się nie zgodzi. Tyle dobrego z tych rozpraw tygodniowych, że i Niemcy sami poczuli lepiej na swej skórze, jak to się przeciw nim obraca bat przez nich samych na inne narodowości ukręcony. Nie tak łatwo wydrzeć go teraz z pruskiej garści.

Wieści z Warszawy. Od szeregu lat żydzi robili sobie apetyt na ogromne bogate Towarzystwo Kredytowe, w którem mieli prawie że 40% członków. Widząc to Polacy, chcieli w roku zeszłym zabezpieczyć się przed opanowaniem przez żydów — za pomocą osobnej ustawy. Ale ustawy tej rząd rosyjski nie zatwierdził. Teraz właśnie wypadły wybory władz tego towarzystwa.

Otóż okazało się trzykrotnie, że świadomość polska wobec żydów tak już jest podniesiona i jednolita, iż mimo zajadłej walki gazet żargonowych żydowskich żydzi nie przeprowadzili ani jednego swego delegata, że więc na następne 3 lata Tow. zostanie w rękach wyłącznie polskich.

— Tak zwany »bojkot«, czyli obrona przed zalewem żydowskim, natrafił na bardzo bolesny dla żydów punkt. Mianowicie okazało się, że ogromna część żydowskich domów zbudowana jest i utrzymywana za pieniądze pożyczone z polskich banków i od pol-

skich wierzycieli. Otóż teraz dzięki wycofywaniu tych pożyczek przez Polaków wielu żydów musi sprzedawać swe posiadłości i wynosić się z Warszawy. Tak wzrasta polski stan posiadania i powoli zmniejsza się procent zalewu żydowskiego. Ta forma walki sprawia żydostwu dotkliwe straty.

— W ostatnich dniach lutego zmarł w Warszawie jenerał-gubernator Król. Polskiego Skałłon. Wsławił on się twardem, żołnierskiem okrucieństwem w czasach rewolucji, ale w Petersburgu, mimo to jeszcze mu zarzucano zbytnią przychylność dla Polaków z tego względu, że był przeciwny odcięciu Chełmszczyzny i ostatnio wprowadzeniu rosyjskiego języka do samorządu Królestwa. Miejsce po nim objął wysoki generał rosyjski szef sztabu, Żyliński.

Robotnicy polscy we Francji, o których w roku zeszłym pisaliśmy, że się dobrze trzymają, organizują i oświecają w koloniach swoich — zwrócili na siebie uwagę gazeciarzy francuskich, którzy zaczęli gwałtowną walkę przeciwko ich zatrudnianiu. Kto to tą walką kieruje i jaki będzie jej skutek, na razie jeszcze nie wiadomo, dość że jeden dziennik raz po raz nawołuje, żeby raczej afrykańskich murzynów sprowadzać do robót polnych i przemysłowych niż polskiego robotnika. Więc i tam ktoś podsyca nienawiść przeciwko nam. Jest w Paryżu wielu uczonych Polaków, może który z nich przecie wytłumaczy Francuzom, jak dzika i nieuzasadniona jest ta wywoływana przeciwko nam nienawiść.

Nabytki pruskiej komisji kolonizacyjnej w r. 1913. W roku ubiegłym komisja kolonizacyjna pruska nabyła ogółem 64 większych i mniejszych majątków, ogólnego obszaru 18.835 ha, włączywszy czterech wywłaszczonych. Z majątków tych 30, obszaru 9629 ha, położonynh jest w W. Ks. Poznańskiem, 34 — obszaru 9206 ha, w Prusach zachodnich.

W W. Ks. Poznańskiem w drodze wywłaszczenia nabyto: Złotniki 403 ha, Dobska 315, Kołdrąb 556 ha: w drodze dobrowolnej sprzedaży: Włóka 571 ha, Sierakówko 132 ha, Zagajewiczki 367 ha, majętność stęczowska 2774 ha, Mieścisko 264 ha, Poklatki 217 ha, Jagodowo 201 ha, Gościeradz z Trzyszczynem 373 ha, Skarbiewo 104 ha, Parchanie 344 ha, Wojdal 261 ha. Grabowo 138 ha, Kawka 203 ha, Białobłoty 232 ha, Krukówek 412 ha, Małocin 554 ha, Podolin 521 ha, Białoczewin 275 ha, Bogacin 130 ha i 7 mniejszych posiadłości poniżej 100 ha,: ogólnego obszaru 282 ha.

W Prusach Zachodnich komisja kolonizacyjna nabyła w drodze wywłaszczenia Lipinki obszaru 382 ha; w drodze dobrowolnej sprzedaży: Małe Podlasie 256 ha, Skrzydłówko 236 ha, Zielenin 391 ha, Rokitno 301 ha, Młynki 329 ha, Blizenko 575 ha, Goczałki 424 ha, Folwark 211 ha, Szembruczek 219 ha, Ogorzeliny 388 ha, Wielki Ujść 259 ha, Omula 262 ha, Nowydwór 208 ha, Białochowo 157 ha, Pikus 751 ha, Kruszyny szlacheckie 252 ha, Błonaki 543 ha, Biskupice 612 ha, Mrowiniec 150 ha, Witkowo 430 ha i 9 mniejszych posiadłości poniżej 100 ha; ogólnego obszaru 489 ha,

Za nauczanie mowy polskiej. Gazety polskie na Litwie podają, że policja rosyjska odkryła tajną polską szkołę we wsi Słomiane, u włościanina Szubzdy. Uczył stary 60-cio letni chłop. Żandarmi wpadli niespodzianie do domu i znaleźli sześcioro dzieci nad książką polską. Nauczyciela i właściciela domu zabrano do więzienia; czeka ich ciężka kara, bo w Rosji srożej się karze za szerzenie oświaty we własnym języku — niż na przykład za kradzież.

Tylko, że nie wszędzie jeszcze znajdą się tacy nieustraszeni nauczyciele, których zajadłość prześladowców, ni sędziwy wiek nie przeraża i nie powstrzymuje przed pracą narodową. I to jest niestety, złe najgorsze, że nawet uświadomieni Polacy pozwalają dzieciom własnym mówić do siebie »Faterku« i wstyd ich nie pali, — a nie prześladowania. Bo te nas nie zgniotą nigdy, dopóki się nie damy samowolnie.

Polak, który zamieszkał w jamie. »Westpreussisches Volksblatt« opisuje fakt następujący: W miejscowości Długimost pod Brodnicą posiada Polak Sternicki młyn i kawał ziemi. Na posiadłości jego niema domu mieszkalnego, mieszkał więc w jakiejś chacie komorniczej, która już od dawna jest za małą, bo Sternicki ma 16 dzieci. Prosił i błagał, aby mu pozwolono dom mieszkalny postawić, ale policja nie daje mu konsensu budowlanego. Nawet pralni w chlewie nie pozwolono mu urządzić, bo mógłby tam czasem jedzenie gotować. O to, że 16 dzieci oprać trzeba, nikt nie pyta. Sternicki wykopał więc jamę w ziemi, pokrył chróstem i w niej zamieszkał.

Taki jest skutek ustawy osadniczej, uchwalonej na zagładę Polaków i tak sobie z nią radzą polscy chłopi.

Nowe wywłaszczenie. Gazety niemieckie piszą, że komisja kolonizacyjna pruska wniosła do rządu podanie o ponowne wywłaszczenie przymusowe trzech ziemskich majątków polskich.

Miesiąc twierdzy za pieśń narodową. W Wilnie odbyła się w grudniu rozprawa sądowa, na której prokuratorja oskarżała dwie dziewczyny polskie o śpiewanie w kościele hymnu »Boże coś Polskę«, Sąd skazał jedną na miesiąc, drugą na 20 dni twierdzy.

105 milionów na napoje alkoholowe wydano w Krakowie w ostatniem dziesięcioleciu. Policzmy podobne sumy wydane we wszystkich polskich miastach, miasteczkach i wsiach — w tymże samym czasie wydane na alkohol, a doliczymy się miliardów, — wydanych lekkomyślnie przez tak niby »ubogie« społeczeństwo jak polskie i to wydanych na znieprawiajacą nas truciznę. (*Zdrowe życie.* nr 2. 1914).

Abstynenci wśród monarchów. Najsurowszą wstrzemięźliwością od alkoholu odznaczają się królowie: włoski, Emanuel III., hiszpański, Alfons XIII., szwedzki Gustaw IV. i bułgarski Ferdynand I. Nawet przy największych uroczystościach państwowych, czy dworskich pije Alfons XIII. kieliszkiem — czystą świeżą wodę. Rodzina królewska szwedzka stanęła już dawno na czele walki z alkoholizmem. Przykład dała królowa-matka, a syn jej, Oskar, był do niedawna prezesem Tow. wstrzemięźliwości od alkoholu. Z roku na rok rośnie liczba koronowanych abstynentów, a wielu monarchów, nawet nie liczących się do zupełnych abstynentów, używa alkoholu wielce umiarkowanie. (*Zdrowe życie.* nr. 3. z 1914).

NOWE KSIĄŻKI.

J. Piłsudzki: *22 stycznia 1863 r.* Z cyklu »Boje polskie« t. I. Poznań 1914, str. 112. Cena 1·20. Z ilustracjami.

Pan K. Rzepecki, energiczny księgarz z Poznania, zaczął ogromnie pożyteczne wydawnictwo p. t. »Boje polskie«. Mają tam być w małych, tanich (po 1·20 M.), ilustrowanych tomikach podawane opisy wszystkich większych wojen i bitew z naszej przeszłości; podawane zaś tak, żeby i człowiek dzisiejszy z nich się dowiedział nie tylko jak to walczono dawniej, ale też i jak walczyć należy, żeby zwyciężyć. A taka wiedza się każdemu przydać może lada kiedy.

Pierwszy z tych tomików poświęcony został opisowi samego wybuchu pierwszej nocy powstania z r. 1863. Autor, człowiek świadomy rzeczy wojennych, przedstawia w prostej, przystępnej

formie, raczej w swobodnej gawędzie niż w ścisłym historycznym opisie, jak to przyszło do tak nagłego, prawie dla samych wodzów niespodziewanego, więc i ogromnie źle przygotowanego powstania. Następnie przedstawia plan samych początków wojny. Był on taki, że na rozrzucone po całem Królestwie Pol. moskiewskie drobne oddziały — miały nocą z 22 na 23 stycznia napaść grupy powstańców, a licząc na nieprzygotowanie, nagłość napadu w nocy, w części też i na wielu rosyjskich oficerów, którzy z początku sprzyjali przygotowującemu się powstaniu — rozproszyć załogi, opanować fortece, zabrać broń, amunicję, nawet armaty, a wzrósłszy tak w siłę i otuchę, stanąć do otwartej wojny. Autor te przygotowania opowiada w szczegółach, rysuje osobną mapę, na której widać, w jakich to miejscowościach były załogi rosyjskie, a na jakie napadli w owej nocy powstańcy polscy,

Dzięki doskonałej jego znajomości owych czasów, czytelnikowi stają przed oczy jakby żywi owi ludzie powołani do pierwszych kroków wojennych: wódz naczelny Zyg. Padlewski; ten co pierwszy, zaczął walkę: oficer Rogaliński; pułkownik Lewandowski z Siedlec; major Br. Deskur z Horostyty; dowódzca napadu na Radzyn; ksiądz probosz Nawrocki z Huszczy ze starym Maciejem kolegą swym jeszcze z powstania z 1831 r.; Rogaliński, dowódzca napadu na Białą, Langiewicz wreszcie. Widzimy ich słabe, niepewne przygotowania, prawie jakby własnemi oczyma oglądamy te pierwsze napady.

Załączona mapka doskonale je pokazuje. Dusza się kraje na ten widok. Z zamierzonych kilkuset napadów — wykonano 15 zaledwie i to wszystkie skończyły się klęską; z oczekiwanych 6 tysięcy powstańców, stanęło przeciw 6 tysiącom Moskwy zaledwie 1500 powstańców, źle ubranych, jeszcze gorzej uzbrojonych a już zupełnie nie wyćwiczonych w rzemiośle wojennem. Najczynniej wystąpiło Podlasie, najsłabiej — wybrane na serce powstania — Mazowsze, tuż około Warszawy.

Książeczka napisana jest prześlicznie, czyta się jak opowieść, a uczy jak katechizm żołnierski. Przejmuje do głębi. Choć jedną noc tylko przedstawia, pozwala przewidzieć dzieje i losy całego powstania. Tak się to miało dziać.

Po 50 rocznicy wyszła już ta książeczka, ale lepiej od jubileuszowych wydawnictw uczci owych ludzi i czasy, docierając tam, gdzie nie dojdzie duża i droga książka Grabca o r. 1863. A pisana tak przystępnie i żywo, że zrozumie ją i odczuje każde

dziecko polskie. W ręku młodzieży przedewszystkiem znaleść się powinna, bo niesie dla niej szczere drogie złoto nauki polskiej.

Stcp.

X. K. Zimmermann: *Ks. Patron Wawrzyniak*, Kraków 1912, Cena 2 K. (Dok.) Dopiero 1. maja 1889 wyszła nowa ustawa o Spółkach, w myśl której przynajmniej raz na dwa lata przeprowadzona być musiała w każdej Spółce rewizja, do wszystkich zaś przez rewizora podanych wskazówek musiały się Spółki stosować. Ustawa ta jednak pozostawiała do woli Spółkom, albo wybrać rewizora i przedstawić rządowi do zatwierdzenia, albo też przyjąć zatwierdzonego przez rząd rewizora Związku. Związek Spółek polskich postanowił pozyskać dla siebie prawo rewizji; bojąc się jednak, że rząd nie zechce udzielić prawa tego, poważnie zwiększającego znaczenie Związku jako organizacji, rozdzielił się mimo gorącej opozycji ks. Wawrzyniaka na trzy związki rewizyjne z siedzibami w Poznaniu, Bydgoszczy i Kwidzynie (1889 r.). Już jednak w dwa lata później rozumiano, jaką szkodę przyniosło uszczuplenie kompetencji Patronatu (uznawanego przez związki okręgowe za organ równy im, a nie ponad nimi stojący) i uchwalono złączenie Związków w jeden, którego Zarząd stanowić będzie Patronat; równocześnie wybrano Patronem ks. P. Warzyniaka. Poza tem, ogromnie dla Spółek ważnem, połączeniem ich w jedną organizację, zaprojektował i przeprowadził ks. Wawrzyniak założenie Banku Związku Spółek, centralnej instytucji pieniężnej Spółek.

Tymczasem jednak zasługą ks. Wawrzyniaka było to, że wyćwiczył zastępy ludzi do pracy ekonomicznej, gospodarczej. Że nauczył Polaków, których sposób gospodarowania osławiony został w pogardliwem określeniu »polnische Wirtschaft«, systematyczności, porządku i rzetelności kupieckiej, że stworzył w tej części Polski — nową gałąź gospodarstwa przystępną dla wszystkich warstw, zorganizował drobne kapitały polskie.

Całą tę działalność i zasługi X. Patrona kreśli w wymienionej książeczce X. Zimmermann, jego uczeń i długoletni towarzysz, w sposób piękny, sumiennie, ze znajomością rzeczy i żywo. Warta książeczka przeczytania, a jeszcze więcej wart jest poznania żywot tego wielkiego, niezapomnianego nauczyciela gospodarności, człowieka, o którym Niemcy w cichości mówić sobie muszą — jak kiedyś tam Moskal Nowosilców głośno powiedział o Czarto-

ryskim, — że o wieki opóźnił germanizację dzielnicy. Jeżeli przykład nie pójdzie na marne, to ją nietylko opóźni, ale i uniemożliwi całkowicie. *H. P.*

Nowe pismo „Zdrowe Życie" zaczęło wychodzić we Lwowie miesięcznie, pod redakcją Dr. J. Bandrowskiego, a przy współudziale wielu wybitnych lekarzy. Jest to nowy typ pisma bardzo pożytecznie pomyślanego. Wydawane przez szereg osób zasłużonych na polu troski o zdrowie moralne i fizyczne naszego społeczeństwa, chce ono być stałym, blizkim doradcą szerokich sfer w sprawach urządzenia sobie zdrowego życia codziennego.

Wzorowe prowadzenie bardzo pożytecznego pisma, nizka cena (6 koron-marek rocznie, Lwów, ulica 29 listopada L. 95) zaleca to pismo każdemu, kto dba o własne i swoich dzieci zdrowie — ciała i duszy.

Nadesłano nam do redakcji:

Marta Hubicka: *W ogniu*, dramat o księciu Józefie, Lwów 1913.

Arjos: *Wywłaszczenie*, dramat górno śląski, Lwów 1913.

K. Żurawski: *Dziewica-bohater*, życiorys Emilii Platerówny, kapitana 1 kompanii 25 pułku piechoty 1831 r. Lwów 1913; cena 60 gr.

Od redakcji: Z powodu konfiskaty zeszytu poprzedniego i trudności redakcyjnych, zmuszeni jesteśmy wydać ten zeszyt za trzy miesiące razem: następne wychodzić będą zwyczajnie, tj. regularnie z początkiem każdego miesiąca. Prosimy o jednanie nowych czytelników!

Łaskawych prenumeratorów, którzy nie składają roczników »Iskry«, prosimy bardzo o przysłanie nam zeszytów za październik i listopad roku zeszłego.

Czas odnowić prenumeratę! Przesyłajcie ją pod adresem: **Stan. Pigoń, Prokocim, p. Płaszów, „Nowa Szkoła".**

Spis treści N-ru 1-3-go: Patrjotyzm dnia powszedniego — Wawel — Modlitwa — Polscy męczennicy i wygnańcy — Generał Ignacy Prądzyński — Bohaterka polska, Emilia Platerówna — Sztandar (1863 r) — Lelewel Borelowski — Urągowisko — Robotnicy polscy w Niemczech — Kronika narodowa i abstynencka — Nowe książki.

Redaktor odpow.: **J. Ligęza.** Wydawca: **Stan. Pigoń,** Kraków, ul. Batorego 1.
Z drukarni Związkowej, pod zarządem A. Szyjewskiego w Krakowie.